

STADJON

czło-

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO



fot. R. Walter.

Strzelec Gawlik, który na piechotę przyszedł z Krakowa do Sulejówka, robiąc 400 km. w 5 dni, melduje Marszałkowi Piłsudskiemu o podwojeniu szeregów strzeleckich Krakowa



Dzielných wiosłarzy wileńskich nie odstraszył leżący na brzegu śnieg...

TERENY SPORTOWE

Piszę znów o terenach sportowych, o boiskach, o stadjonach. Temat nie nowy, a jednak ciągle aktualny. Obecnie tembardziej, że władze miasta stołecznego Warszawy skierowały bezroboczych do prac ziemnych celem urządzenia kilku terenów sportowych.

Jest niestety trochę prawdy w żarcie puszczone po Warszawie, że czego nie mogła dokazać praca działaczy sportowych, artykuły prasy i t. d. tego dopiął zastój ekonomiczny i bezrobocie. Mniejsza jednak jak to się stało. Najważniejsze, że miasto buduje tereny sportowe. Chodzi o to, żeby te tereny były nie tylko doskonałe pod względem technicznym, ale też żeby odpowiadały celom rozumnej polityki sportowej.

Ten ostatni zwrot może się wydać nieco niejasnym, może nawet napuszonym. Tymczasem oznacza on rzeczy proste, które wyłożymy w paru słowach.

Co to są tereny sportowe? Są to miejsca, place na których uprawia się różne sporty.

Tereny te bywają urządzone rozmaicie. Więc jako boiska, czyli place niezbyt wielkie, służące do gier sportowych i do ćwiczeń atletycznych, jako parki sportowe, gdzie przestrzeń jest znaczniejszą i może się tam zmieścić po kilka choćby boisk. Są też i stadjony, czyli boiska urządzone z dużym komfortem, otoczone trybunami dla widzów. Nie trzeba tłumaczyć, że boiska i parki tworzą odrębny typ terenu sportowego, a stadjony też odrębny. Pierwsze służą przede wszystkim i niemal wyłącznie sportowcom czynnym, drugie natomiast, czyli stadjony służą tyleż sportowcom czynnym co biernym, co prościej wypowiedzieć można tak: stadjony służą widowiskom sportowym. Zdawałoby się tedy, że zdążamy do sformułowania zapytania: co jest potrzebne boiska — czy stadjony?

Ale nie. Tak pytania nie postawimy. Prostu dlatego, że potrzebne są i jedne i drugie. Boiska są potrzebne do ćwiczeń, do treningów i nabierania wprawy. Stadjony

są potrzebne do mierzenia sił w oczach publiczności. Kto się wyćwicz na boisku ten ma prawo popisywać się na stadjonie. Z drugiej strony, żeby stawać do walki w stadjonie trzeba mieć gdzie się zaprawiać. Stadjony kosztują bardzo drogo, boiska są tańsze.

Słyszeliśmy niepokojące pogłoski. Że jakoby park Sobieskiego ma być zabudowany. Bo... place w mieście mają wysoką wartość. Jako kompensatę miano wybudować miejski Stadjon gdzieś w stronie Wilanowa.

Gdzie Krym, gdzie Rzym? Park Sobieskiego jest parkiem sportowym. Parku sportowego nie można zastąpić stadjonem, ani stadjonu parkiem. O ile słuszne jest budowanie Stadjonu na krańcu miasta, o tyle boiska i parki sportowe powinny być w mieście samem, w każdej dzielnicy, tak aby udanie się do nich nie było daleką wyprawą.

Boiska to miejsca pracy codziennej. Nie potrzebują kosztownych urządzeń, ale musi ich być dużo. Tak samo jak szkół. Stadjony to miejsca uroczystości sportowych. Święta są rzadsze niż dni pracy — ten sam stosunek liczebny normuje potrzebę stadjonów.

Widowisko sportowe uzyskało już sobie prawo obywatelstwa i niema powodu, aby je uważać za coś gorszego, mniej szlachetnego niż np. widowiska teatralne. Tętno życia sportowego naszej stolicy potrzebuje wielkiego stadjonu reprezentacyjnego i ze trzech przynajmniej stadjonów widowiskowych.

Liczbę boisk trudniej znacznie określić. Potrzeba ich dużo. Najlepiej jeżeli to będą parki i ogrody sportowe z tym koniecznym warunkiem, że poważna ich część znajdzie się w mieście samem.

Takie postawienie kwestji terenów sportowych zabezpieczy nas skuteczniej od złych skutków jednostronności i widowiskowości sportowej niż gorzkie żale rozwodzone na szpaltach prasy.

WALKA Z PSEUDO-AMATORSTWEM

Ciekawy niezmiernie projekt w sprawie walki z pseudo-amatorstwem złożył do Zarządu Związku Związków p. inż. Christelbauer ze Lwowa. I chociaż projekt ten nie był rozpatrywany na walnym zgromadzeniu ZZ dla którego był właściwie przeznaczony, tem niemniej przedstawia on bogaty materiał do dyskusji, która posłużyć może w dużym stopniu do wyświetlenia zawilego zagadnienia tajnego zawodostwa — tej pijawki czystego sportu amatorskiego. B) wszak każdy przyznać musi, że profesjonalizm, czy jawny czy ukryty jest wrzodem na ciele współczesnych społeczeństw, dziedziną panowania chamstwa, podczas gdy amatorskie uprawianie ćwiczeń cielesnych jest zasadniczą składową częścią cywilizacji obecnej doby.

Lecz wróćmy do projektu inż. Christelbauera. Słusznie zupełnie całą odpowiedzialność za tajne zawodostwo projektodawca chce ześrodkować na klubach. One w pierwszym rzędzie dbać powinny o amatorstwo swych graczy i zawodników, są one bowiem, wyrażając myśl po prawniczemu — podmiotem w akcji powstania zawodostwa, w której zawodnik ma stanowisko przedmiotu.

W tym charakterze kluby podlegają za wykroczenie przeciwko amatorstwu dwóm sankcjom karnym: zawieszeniu w czynności oraz degradacji z wyższej klasy do niższej (autor w tym wypadku miał prawdopodobnie na uwadze stosunki w piłce nożnej). Mianowicie za używanie do zawodów publicznych ludzi: 1) bez określonego zajęcia, 2) studentów źle się uczących, 3) usuniętych z innego klubu wskutek niemoralnego prowadzenia — klub ma być zawieszony. Zaś klub, jak mówi projekt, „winiem wykroczenia tajnego zawodostwa” zostaje przeniesiony z klasy A do B, z kl. B do C, zaś klub kl. C zostaje rozwiązany.

To są dwa główne punkty projektu. Jako dodatkowa broń w walce z pseudo-amatorstwem inż. Christelbauer wysuwa: 1) zasięganie opinii o nowym członku klubu u dawnego klubu zawodnika, 2) wskazywanie w zgłoszeniach do związków warunków materialnych danego zawodnika, 3) branie pod uwagę kwalifikacji moralnych zawodników przy wystawianiu dru-

żyn reprezentacyjnych, 4) zakaz sprowadzania zawodowców zagranicznych, 5) wprowadzenie t. zw. okresu sanacyjnego, w ciągu którego nie będą udzielane skreślenia i zwolnienia, drużynie danego klubu wolno będzie grać raz tylko na dwa tygodnie, zaś zawodnik w ciągu roku może być wstawiony do drużyny reprezentacyjnej, wyjeżdżającej zagranicę, tylko raz jeden.

Oto są w krótkości podane przepisy, które według mniemania projektodawcy winny zapobiec skażeniu amatorskiego charakteru sportu.

Lecz już pierwszy rzut oka przekona nas, że projekt, aczkolwiek zawiera pewne ważne znamiona prawdy — obfituje w dziwne pomieszczenia pojęć, niekonsekwencje, oraz pomysły, które niczem usprawiedliwić się nie dadzą.

A więc udatną wydaje mi się myśl wprowadzenia dwóch rodzajów kary degradacji za dozwiedzone tolerowanie pseudo-amatorstwa (cóż robić jednak z klubami, które klasyfikacji nie mają), oraz zawieszenie w działalności za pewne czynności, które pociągnąć mogą w swym skutku powstanie tajnego zawodostwa. W tym punkcie zawarta jest realna wartość projektu, która, niestety poza ten punkt nie sięga. Wszystko inne — to przypadkowo dobrane akcesoria, które do projektu wprowadziły tylko chaos; zaś systemu „walki z profesjonalizmem stworzyć nie zdołały.

Przekonywuje nas o tem już pierwszy punkt projektu, który mówi o przyczynach zawieszenia klubu. Jest rzeczą jasną, że używanie do publicznych zawodów ludzi bez określonego zajęcia może łatwo doprowadzić klub do przełamania zasad amatorstwa. W mniejszej mierze można to zastosować do studentów źle się uczących; lecz zgódźmy się z projektodawcą i pod tym względem. Dlaczego jednak autor poprzestaje na tych dwóch kategoriach ludzi, podatnych na podszepty zawodostwa i nie wylicza innych, dlaczego wreszcie dla pełni nie uzupełnia przepisu wskazówką, iż naprzykład, ta sama kara spadnie na klub, używający do zawodów ludzi, których, głównym zajęciem jest sport? Coprawda, wskazuje autor i na trzeci typ zawodników:

którzy pociągają za sobą zawieszenie klubu, ludzie niemoralnego prowadzenia, lecz przyznać muszę, że ten właśnie punkt jest dla mnie do wodem zatracenia przez autora zasadniczego celu projektu. Jest przecież aż nazbyt jasne, że moralność, etyka oraz zawodostwo sportowe to rzeczy zasadniczo różne, nie wykluczające się nawzajem i nie kontrastowe. Zawodowiec może być i teoretycznie i życiowo zupełnie moralnym człowiekiem, amator-sportowiec może postępować nieetycznie na równi z zawodowcem, zaś niemoralne prowadzenie się danego człowieka w niczem nie usprawiedliwia podejrzenia co do jego skłonności do profesjonalizmu. Czyż bowiem zawodostwo w pojęciu ogólnej etyki i moralności jest przestępstwem? Bynajmniej.

Nie chcąc się wdawać w szczegóły wyliczonych wyżej pięciu druzgoczących punktów walki z pseudo-amatorstwem — gdyż samo ich zestawienie wskazuje na ich dorywczość i bezplanowość, chcę na zakończenie zwrócić uwagę na jedną propozycję projektodawcy, którą radbym na przyszłość, widzieć absolutnie wykluczoną z obrębu wszelkich dyskusji na temat nas interesujących.

Punkt ten brzmi: „W okresie sanacyjnym obowiązane są kluby do zawiadamiania należytej władzy o każdym przez kogokolwiek zauważonym wykroczeniu przeciwko moralności sportowej. Klub, któremu dowiedzionem zostanie tajona świadomość w tym kierunku, powinien być karany za współudział w wykroczeniu”. Równa to się nałożeniem na kluby obowiązku — i to obowiązku, opatrzonego sankcją karną w razie niezastosowania się — donoszenia związkom o wykroczeniach, popełnianych w innych klubach. Wyobraźmy sobie teraz ten błogosławiony okres sanacyjny. Denuncjacje, skargi, kalumnie, śledztwa, sądy honorowe, dyscyplinarne, waśnie i wzrastająca zawiść między klubami — zdeprawowałyby całe życie sportowe, które miał wejść w okres rozkwitu, utonąłoby w mętach systemu denuncjacji i wzajemnych szkalowań.

Tego robić nam nie wolno i w ten sposób walczyć nie należy.

M. Raszke

CO MÓWI O SPORCIE P. MINISTER BERTONI

Korzystając z obecności na zawodach narciarskich w Zakopanem dyrektora departamentu M. S. Z. p. ministra Bertoni, prosiłem go o chwilę rozmowy, by poznać stanowisko M. S. Z.-tu w sprawie propagandy sportu polskiego.

„Ministerstwo Spraw Zagranicznych — mówił p. minister — pragnie zbliżenia naszego do społeczeństw zagranicznych tak pod względem naukowym, ekonomicznym, jak i sportowym. Mając to na celu stara się M. S. Z. w miarę możliwości i w miarę swego skromnego budżetu przyczynić się do wysyłania delegacji naszych związków sportowych i zawodników zagranicę, jakoteż do pokrycia kosztów przyjęcia delegacji sportowych, przybywających do Polski. Przytem M. S. Z. ma na celu danie możliwości tym delegacjom zapoznania się z Polską, z jej stanem kultury i jej historią. M. S. Z. doszło do przekonania, że delegacje powyższe po pobycie w Polsce, wyjeżdżają dobrze poinformowane i przyczyniają się do uświadomienia swoich społeczeństw o Polsce. To jest tem ważniejsze, że jeszcze bardzo często nawet na zachodzie Europy, uważa się Polskę za jakieś małe państewko, albo gorzej, za część Rosji, lub za państwo, które nie ma jeszcze granic ustalonych i w którym kultura nisko jeszcze stoi. Przyczyniły się wielce do uświadomienia zagranicy, czem jest Polska, zawody harcerskie, zawody wioślarskie we Włoszech, wyjazdy kawalerzystów polskich do Nicei i Londynu, wyniki narciarzy naszych oraz zwycięstwa hockeyistów.

Pan Premier Skrzyński — mówił dalej p. Bertoni kładzie wielką wagę na popieranie sportu, czego dał najlepszy dowód, ofiarując ostatnio nagrodę dla narciarzy, następnie popierając harcerstwo polskie oraz dając dowody, jak wielką wagę przywiązuje do fizycznego, a zarazem moralnego wychowania młodzieży.

Na zwróconą przezemnie uwagę, że nasze placówki zagraniczne nie zawsze należycie rozumieją znaczenie pobytu naszych zawodników zagranicą i nie interesują się zgola ich obecnością, co powoduje pewne rozgoryczenie, i czy wobec takiej sytuacji Ministerstwo Spraw Za-

granicznych nie zamierza wydać odpowiedniego okólnika do naszych przedstawicieli zagranicą, minister odrzekł: „Ależ naturalnie. bardzo chętnie. Okólnik taki będzie wydany.” Następnie poruszyłem sprawę prasy sportowej, trudne warunki, w jakich obecnie pracuje, sprawę nawiązania kontaktu ze związkami prasy sportowej zagranicą etc. Pan minister żywo zainteresował się powyższymi kwestjami i oświadczył, że porozumie się z naczelnikiem wydziału prasy i propagandy p. ministrem Grabowskim w sprawie ustalenia bliższego kontaktu ze zwią-



Dr. Karol Bertoni, znany propagator sportu

zkiem dziennikarzy sportowych w sprawie ewentualnych wycieczek etc. Temat ten zakończył minister słowami: „Ministerstwo chętnie widzi, jeżeli publicyści i dziennikarze, którzy specjalnie zajmują się sportem, od czasu do czasu, pojadą na ważniejsze zawody zagranicę i przez swoje sprawozdania przyczyniają się do popularyzacji sportu. Ministerstwo w miarę możliwości i swego skromnego budżetu służyć będzie pomocą przy wyjeździe przedstawicieli prasy sportowej zagranicę.

Z kolei rozmowa przeszła na temat ostatnich międzynarodowych zawodów narciarskich. Pan minister wyrażał się z wielkim uznaniem zarówno o stronie organizacyjnej, jak i sportowej zawodów oraz stwierdził z wielkim zadowoleniem, że przedstawiciele zagranicy obecni na zawodach, w przemówieniach swych, wygłoszonych na bankiecie wyrażali się z entuzjazmem o nawiązaniu bliższych stosunków sportowych z Polską. Zawody te podkreślił p. minister — miały wielkie znaczenie z punktu widzenia propagandy sportu polskiego, a przez swoją świętą organizację przyczyniły się do rozświecenia imienia polskiego zagranicą.

Na rok przyszły — kończył p. minister — doprowadzę do tego, by ściągnąć do Zakopanego przedstawicieli korpusu dyplomatycznego i pokazać im czem jest polskie narciarstwo i czem jest Zakopane.

Z rozmowy tej, której p. minister łaskawie mi udzielił, widać rzecz jedną: — widać zainteresowanie się Ministerstwa Spraw Zagranicznych naszym sportem. To co zostało dotychczas zrobione jest zaledwie kroplą w morzu. Daleko jeszcze do takiego zrozumienia znaczenia propagandy sportu dla propagandy państwowej, jakie widać u Czechów.

Niechże wolno mi będzie przypomnieć depezę posła polskiego w Sztokholmie, który po zwycięstwie drużyny hokejowej polskiej nad szwedzką telegrafował do Ministerstwa Spraw Zagranicznych: „To jedno zwycięstwo drużyny naszej zrobiło stokroć więcej na polu propagandy, niż dotychczasowa moja działalność na stanowisku posła Rzeczypospolitej Polskiej!”

A więc czekamy! Wacław Sikorski.

LEKKA-ATLETYKA NA POMORZU

Matką ruchu lekko-atletycznego na Pomorzu jest Sokolstwo. Jeszcze za czasów przedwojennych, obecni kierownicy i duża część zawodników doskonalili się w tym sporcie w pomorskich gniazdach sokolich i na wychodźstwie w Niemczech. Z czasem lekka atletyka wyrosła tak dalece, że nie wystarczały jej ramy sokolskie; wówczas przy klubach sportowych, uprawiających przeważnie piłkę nożną, powstały sekcje lekkoatletyczne.

Dziś, kiedy na Pomorzu istnieje i działa Pom. O. Z. L. A., lekka atletyka rozwija się i rokuje jak najlepsze nadzieje. Maluczko, maluczko, a pomorskie „Pierony” zapędzą w kąt swoich współzawodników z innych okolic Rzeczypospolitej.

Najdawniej uprawia lekką atletykę i poszczycić się może już dziś wynikami stojącymi na poziomie I klasy polskiej T. G. Sokół, Bydgoszcz I. Trenując pilnie pod kierunkiem znanego tyczkarza St. Majtkowskiego, ma towarzystwo w swych szeregach kilku zawodników, którzy z czasem staną się może „gwiazdami”

Bydgoska „Polonia” w ostatnich czasach także dużo robi na polu lekkiej atletyki, a materiał zawodniczy rokuje wielkie nadzieje.

Harcerski K. Sp. wykazuje dużo ruchliwości (jak wszystko co harcerskie) i kilkakrotnie zadziwił Pomorze niespodziewanie zajmując dobre miejsca, na różnego rodzaju zawodach.

Gniazdo V Sokoła bydgoskiego szczyci się Orczykowskim, mistrzem Polski w maratonie, który bezsprzecznie jest jednym z lepszych polskich długodystansowców.

W Toruniu T. K. S. „podobno” trenuje, ale jedynie Stogowski daje podziwiać swoje walecy na bieżniach, dużo opowiadając o swych kolegach klubowych, których niestety nie możemy poznać na boisku. K. S. 8 pułku saperów znany ze swej ruchliwości we wszelkich dziedzinach sportu, i na polu lekkiej atletyki, pracując z powodzeniem. Na mistrzostwach Pom. OZLA zawodnicy z 8 p. sap. imponowali wszystkim swymi wyczynami.



Bracia Majtkowscy

O Grudniadzu tyle tylko da się powiedzieć, że w barwach tamtejszej „Olimpii” startuje znany długodystansowiec Dondolewski, którego jednak w ubiegłym sezonie nie oglądaliśmy. Czyżby zarzucił lekką atletykę?

Przystąpmy teraz do omówienia poszczególnych konkurencji.

Na 100 m najlepszym jest bezwarunkowo Molski J. (Sokół, Bydg. I), którego czas 11,2 s. (zawody sokołe w Warszawie) mówi sam za siebie. Poza tym Kostrzewa (Polonia) i chor. Karliński (WKS 61 pp.) przekroczyli 12 sek.

200 m i 400 m są dziedziną Stogowskiego (TKS), do której, o ile będzie dalej trenował, nieprędko kogoś z Pomorza dopuści. Casy: 200 m — 24,2 sek.; 400 m — 54,4 sek. też są nienajgorsze.

Do mistrzostwa w 800 m pretendowało wielu zawodników, wkońcu uplasował się na I-szem miejscu Ginter (Sokół, Bydg. I), ustanawiając w dość marnym czasie 2:14 sek. rekord pomorski.

W konkurencji 1500 m Szwarc (8 p. sap.) postawił rekord Pom. OZLA w czasie 4:25,4 s. Niezłe casy ma także Kwasek z HKS. Maraton szczęśliwym czy nieszczęśliwym przypadkiem, jak już wspominałem, w tym roku przyniósł Pomorzu mistrza Polski. Czas Orczykowskiego 3 godz. 45 m. 16 sek. jest jednak mocno gorszym od rekordu Szelestowskiego.

W skoku wzwyż Majtkowski St., Kostrzewa i Molski konkurują między sobą, osiągając wyniki: dwaj pierwsi 162,5 cm, trzeci 161 cm.

W skoku wdal nikt jeszcze nie przekroczył 6 m, choć Ginterowi brakuje tylko 1 cm. Jego 599 cm jest rekordem Pomorza.

W rzutach specjalizują się i mają obecnie najlepsze wyniki Samberger (Szkołny K. S.), R. Majtkowski (Sokół B I) i Rzepka (Polonia). Rekordy pomorskie w rzutach przedstawiają się następująco: dysk — 33 m 27 cm (Rzepka), oszczep — 38 m 81 cm (Rzepka), kulą — 10 m 76 cm (Samberger).

Panie reprezentuje, znana i na szerszej arenie, Gillówna z Sokoła Bydgoskiego. Jej wyniki (60 m — 8,8 sek.), (100 m — 15 sek.) są już dziś klasą. Koleżanki klubowe Gillówny, choć trenują pilnie, wynikami pierwszorzędnymi jeszcze szczyścić się nie mogą.

Wulm.

NOWA GWIAZDA KOLARSTWA SZOSOWEGO

Sport jest tylko fragmentem życia — zgodziliśmy się na twierdzenie to już dawno, dlatego też w sporcie, tak jak w życiu, największym wrogiem człowieka, ostatecznym zwycięzcą jego, jest Czas.

Mijają wielkie wydarzenia sportowe, świetne nazwiska atletów wczorajszego dnia usuwa w cień przeszłości bieg czasu, najslawniejszych zwycięzając wczoraj nieznani atutem jedynym, wartością absolutną — na imię której: „Młodość”.

Znani na cały świat, u szczytu powodzenia i sławy stojący, podobni olbrzymim posagom woli i wytrwania, wielcy szosowcy włoscy, parokrotnie zwycięzca gigantycznej imprezy „Tour de France”, Bottecchia i niezwykły „el campionissimi”, o głowę przerastający wszystkich swoich współzawodników, Girardengo, zapewne nieraz zamyśla się na temat odwiecznego smutku przemijania.

Zwłaszcza Girardengo. Bo przecież nikt dotychczas jeszcze w sposób wystarczający niepokojący nie wyrasta obok bohatera biegów. „Dookoła Francji”. Podczas gdy Girardengo doświadczył już na sobie gorczy przegranej, w której rolę zwycięzcy odegrał nietylko szczęśliwy rywal jego, ile odwieczny staruszek — czas.

W roku ubiegłym, podczas słynnego biegu kolarskiego „Dookoła Włoch”, na jednym z etapów Girardengo w odpowiedzi na pochwały, wygłaszane przez jednego z dziennikarzy na temat niezwykłych zasobów energii i woli, wykazywanych przez słynnego „campionissimo”, rzekł z pewnym odcieniem melancholji: „Wszystko mija... Bliskim jest dzień, który ujrzy i moją porażkę. Pozostawię jednak godnego siebie następcę, którym niewątpliwie będzie młodziutki mój współzawodnik, Alfred Binda”.

Mówiąc te charakterystyczne słowa, Girardengo nie sądził zapewne, że spełnią się one prędzej, niż przypuszczał. W tymże bowiem roku, w tejże samej imprezie „Biegu dookoła Włoch”, Binda zwyciężył wielkiego swego rywala różnicą kilkunastu minut.

Dziś już niebezpieczny dla Girardenga, jutro stać się może Binda groźnym i dla Bottecchii, tembardziej, że już dziś obiecuje sobie w r. 1927 wziąć udział w wielkim „Tour de France”.

Wobec takich horoskopów — przyda się — być może, krótkie omówienie warunków, w jakich rozwijał się w młodym Włochu przyszły „kolasz”.

Urodzony w roku 1902-im, w małej wiosce niedaleko Medjolanu, mały Binda mieszkał w domu, obok którego prowadził szlak biegu „dookoła Włoch”. Od małego dziecka przyglądał się więc zawodnikom biegu, podziwiając wielką ich siłę i wytrzymałość. Wyobraźnię małego dziecka zachwycał obraz zawodników pędzących w chmurach kurzu, czy pod strugami deszczu — ku sławie, nic więc dziwnego, że największym marzeniem dziecka stał się rower, właścicielem którego stał się wkrótce.

Swą karierę kolarza-szosowcy rozpoczął wcześniej, biorąc początkowo udział w zawodach szosowych w departamencie Alp. W niezwykle porywczym tempie przebywał wszystkie stop-

nie do zwycięstw prowadzące, stając się zwycięzcą zawodów najpierw departamentalnych, przechodząc następnie do udziału w zawodach krajowych. W roku ostatnim, w wieku lat 24 — stał się już groźnym rywalem asów kolarstwa szosowego na rynku międzynarodowym, Girardenga i Bottecchii.

Binda jest kolarzem niezwykle wszechstronnym. Będąc z zamiłowania kolarzem szosowym, nie zaniedbuje udziału w zawodach torowych. I tutaj także zdobywa sukcesy: jako przykład zacytuujemy, że w biegu za tandemami Binda, nie będąc wcale specjalistą w tego rodzaju biegach, pobił wszystkich współzawodników, mając na finiszu olbrzymią nad nimi przewagę 50 m.

W roku bieżącym, Binda, któremu uśmiecha się myśl o sławie pierwszego kolarza Włoch, zamierza startować do wszystkich zawodów, organizowanych pod znakiem „mistrzostw włoskich”. Ponadto — zamierza stawać do całego szeregu biegów szosowych we Francji; a mianowicie: „Paryż—Bordeaux”, „Paryż—Roubaix” i t. d., i t. d.

Binda jest klasycznym typem kolarza-szosowca. Posiada niezwykle harmonijną sylwetkę, jest szczupły i lekki. Nie mając imponującej muskulatury, jest niezmiernie silnym, jedzie niezwykle równo bez wszelkich szarpań i nagłych osłabień tempa. Binda wierzy we własne siły, nigdy jednak nie należał do rzędu ludzi, zwanych zbyt pewnymi siebie.

Lecz prawdziwą nominacją na wielkiego w przyszłości niedalekiej już może asa kolarstwa szosowego, są wielkie zapasy woli, jakimi dysponuje Binda. Ci, którzy zdają sobie sprawę, jakimi trudnościami najeżona jest droga wielkich imprez szosowych, wiedzą ile energii i skarbów woli przeciwstawić trzeba tym zniechęceniom psychicznym i nieopisanym trudom fizycznym, jakie na zawodnika spadają.

Popularność młodego Bindy we Włoszech jest olbrzymia. Niema w tem nic dziwnego, jeśli uprzytomnimy sobie, że opinia włoska widzi w młodym swym rodaku nietylko świetnego już dziś kolarza, lecz ponadto następcę Girardengi i Bottecchii, przyszłego zwycięzcę na wielkiej arenie walk światowych.

K.



Alfred Binda

PO ZAWODACH NARCIARSKICH O MISTRZOSTWO POLSKI

Choć Polska Związek Narciarski projektuje na Wielkanoc wielkie zawody narciarskie w Zakopanem, (a raczej na Hali Gąsienicowej) jednak międzynarodowe zawody o mistrzostwo Polski rozegrane w dniach 6 i 7 marca jeżeli nie zakończyły sezonu zimowego, to w każdym razie były jego punktem kulminacyjnym. Zawody te zorganizowane świetnie, a rozegrane wśród cudownej scenarii świata górskiego były jedyne w swoim rodzaju, a dla wszystkich uczestników pozostawiły niezatarte wspomnienie. Po raz pierwszy zadokumentowali polscy zawodnicy, że w biegach narciarskich osiągnęli poziom najlepszej klasy środkowo-europejskiej. Zasługa to bezwątpienia trenera - amatora szwedzkiego p. Stolpego, który w ciągu dwóch sezonów nie tylko potrafił narzucić naszym zawodnikom nowożytną skandynawską technikę biegu (i to w znaczeniu biegu po płaskim, jak też biegu pod górę i zjazdu za śladem) lecz i znakomicie pokierował treningami, trwającymi przez szereg tygodni. Dzisiaj nasi najlepsi zawodnicy będą groźni w biegu we wszystkich krajach środkowej Europy, nie wyłączając Szwajcarii.

Zdobywca pierwszej nagrody w biegu czech O. Nemecky, który zdołał pobić J. Bujaka i W. Czecha tylko o sekundy, jest chlubą świata narciarskiego Czechosłowacji i bez wątpienia reprezentuje najlepszą klasę środkowo-europejską. Roku zeszłego w Jańskich Łaźniach zdobył on zaszczytny tytuł mistrza środkowej Europy, a w biegu bił naszych zawodników z łatwością z różnicą czasów kilkanaście minut. Poza Nemetzkym pobili nasi zakopiańscy narciarze cały szereg innych znakomitości czeskich, co rok, lub 2 lata temu było jeszcze nie do pomyślenia.

Coprawda bieg poprowadzony w górach na wysokościach 1600 do 1700 metrów był dla zakopiańców znacznie łatwiejszy do wygrania, jak bieg po dolinach, w okolicach Zakopanego, a to dlatego, że stosunkowo rzadkie powietrze górskie musiało niekorzystnie wpłynąć na przyzwyczajonych raczej do dolin i pagórków zawodników czeskich. Co znaczy różnica ciśnienia powietrza i jakie jest oddziaływanie jej na serce i płuca, to potwierdzić mogą zawodnicy warszawscy z AZS-u, znani lekkoatleci i świetnie do biegu przygotowani, którzy jednak na Hali Gąsienicowej nie potrafili zdobyć się na większy wysiłek.

Również w wysokim stopniu zadecydowały o wyniku biegu smary narciarskie. Po świeżo spadłym śniegu nastąpiła słoneczna i mroźna pogoda, a wtedy rzeczywiście trudno jest dobrać takie smary, aby umożliwiły one swobodny bieg pod górę, jako też szybki zjazd za śladem; sprawę komplikuje jeszcze więcej słońce, które, działając w miesiącu marcu bardzo in-

tensywnie, roztopia ślad narciarski i stwarza całkiem inny gatunek śniegu; pozbawiony przeto- rowany ślad posiadał inną własność dla biegnących na przodzie i inną dla dalszych numerów.

Kilku Czechów (Fischer, Koldorasky, Hauser) przegrało całkiem sprawę przez smary, a również doskonała czeska zawodniczka p. Jelinkowa ślizgała się niemiłosiernie pod górę, pomimo tego przyszła do mety, co należy z uznaniem podkreślić. Z powodu smarów zresztą osiągnął gorsze czasy i niejeden z Polaków, więc walne ich zwycięstwo szczęśliwym doborem smarów nie można sobie tłumaczyć.

Międzynarodowe zawody były zakończeniem całego okresu innych zawodów, podczas których zawodnicy mieli sposobność startować wielokrotnie, a więc i rewanżować się za poprzednio doznane porażki, lub też utrwaląc swą dobrą markę. Ubiegły sezon znowu wykazał, że posiadamy kilkunastu zawodników w biegu o zrównoważonej klasie. Niema prawie ani jednego zawodnika, który zwyciężając swoich kolegów nie byłby i przez nich później zwyciężonym. Jedynie Józef Bujak okazał się w biegu bezwątpienia najlepszym, a doznał on tylko jednej porażki od brata Franciszka. F. Bujaka można postawić na drugim miejscu chociaż nie wiele ustępują mu: Krzeptowski A. II, K. Schiele, Czech Wł., Krzeptowski A. I, Sieczka-Gąsienica, Mückenbrunn, Witkowski, Zamojski i W. Gąsienica, a z drugiej klasy: Żytkowicz, Lankosz, Z. Motyka, Wilczyński, startując tylko raz podczas ostatnich zawodów



J. Bujak i Wł. Gąsienica

ków, aczkolwiek ostatnio żaden z nich nie pokazał nic poza przeciętność.

A. Rozmus skakał, pomimo chorej nogi i braku treningu, więc wyniki jego nie mogą być miarodajne.

Czesi oprócz znakomitego Wendego z H. D. V. wystawili drużynę skoczków, która mogła śmiało rywalizować z naszymi mistrzami, jednak rzadko udawały się im skoki ustane. Tacy Bim, Koldowsky, Hansen, Wondrak, Nemecky mogli nam tylko zaimponować.

Przypatrując się tabeli zwycięzców w skokach spostrzegamy rażące wprost zestawienie nazwisk. W I klasie widzimy np. Witkowskiego i J. Bujaka przed Bimem i Nemeckym, a każdy bezstronny przyzna, że czesi są skoczkami znacznie lepszymi od sympatycznego lwowskiego zawodnika i od naszego mistrza w biegach. Jeszcze więcej rażący wynik dały skoki w III klasie, gdzie L. Trzciniński figuruje przed F. Cukrem. Przecież to co pokazał Trzciniński niema prawie nic wspólnego ze skokami narciarskimi, zaś Cukier to, jeden z najzdolniejszych naszych młodych skoczków! Niewątpliwie, że panowie sędziowie są pełni najlepszych chęci i kierują się zupełną bezstronnością, jednak traktują oni sprawę zbyt teoretycznie i zawsze zbyt surowo oceniają skoki z upadkiem chociażby były one śmiałe i ładne, zaś są wyjątkowo pobłażliwi na nieśmiałe ześlizgnięcia się ze skoczni, które będą z łatwością ustane.

Niebywale piękne, imponujące i dalekie skoki pokazali nam mistrz polski na 1926 r. Franciszek Wende i świetny Austriak, Hans Rattay. Widzieliśmy, co znaczy umiejętnie wybicie się w powietrze, gdyż pomimo nieszczerzonych warunków śnieżnych skakali Wende i Rattay po trzydziści kilka metrów. (Jeszcze roku zeszłego wielu „znawców” twierdziło, że na skoczni w Jaworzynie skoczyć ponad 30 metrów jest fizycznym niepodobieństwem).

Osobna wzmianka należy się mistrzowi F. Wendemu. Jest to Niemiec, poddany czechosłowacki i przedstawia nadzwyczaj sympatyczny typ sportowca i gentelmana w całym znaczeniu tego słowa. Pomimo młodego jeszcze wieku zdobył on już sławę jednego z najlepszych skoczków w środkowej Europie. Jego styl z pięknym i silnym pochyleniem się naprzód w powietrzu dorównywuje najlepszym wzorom skandynawskim. W biegu również jest on pierwszorzędnym i wyróżnia się piękną techniką. Obecnie odbywa on służbę wojskową w armii czechosłowackiej i przebywa od pewnego czasu na południowej stronie Tatr. Mamy nadzieję, że przyjedzie on na Wielkanoc na zawody gdyż sądzę, że z ostatniego pobytu wyniósł on jak najlepsze wspomnienie.

A. S.



Od lewej: St. Gąsienica-Sieczka, Adam Krzeptowski, Br. Staszek - Polankówna, i Andrzej Krzeptowski I

doskonałym czasem zadokumentował swoją klasę, zaś Rozmus na początku sezonu, przed uszkodzeniem sobie nogi był również groźnym dla najlepszych. Poza wymienionymi zawodnikami w ubiegłym sezonie wybili się jako nie przeciętne siły i rokujące wielkie nadzieje: T. Kądziołka, A. Szostak, Malarz M., Gąsienica Fr., Roj Stanisław, Kawa Fr. i inni.

Zawodników juniorów, zapowiadających się na przyszłość mistrzów posiada Zakopane cały szereg. W pierwszym rzędzie wymienić trzeba Bronka Czecha który swoją wprost znakomitą techniką zjazdu w terenie, biegu, i skoku zadziwia i imponuje.

Czechowi w biegu prawie że nie ustępują K. Szostak, a dalej świetni są jeszcze Radziwiłł, Berych i Skupień. Posiadając taki „narybek” możemy być spokojni o przyszłość sportowego narciarstwa.

Skoki, aczkolwiek odbyły się na mniejszej skoczni w Jaworzynie, należały do najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek w Polsce oglądano. Najlepszym z Polaków okazał się A. Krzeptowski I, którego jeden skok nie ustępował wielu najlepszym skokom niemieckich mistrzów Wendego i Rattaya. T. Zaydel przechodził ostatnio okres słabości i wyraźnie nie znajduje się w formie; jego jednak skoki na początku sezonu świadczą o wysokiej klasie jako skoczka. Trzeci najlepszy nasz skoczek Gąsienica-Sieczka niestety nie startował z powodu nadwyżężonej nogi.

Poza wyżej wymienionymi, jeszcze tylko Mückenbrunn, Żytkowicz i Lankosz mogą być narazie uważani za pierwszorzędných skocz-



Br. Czech i K. Szostak, najlepsi polscy junjorzy



List z Paryża

O pacyfistach i szowinistach. — Paryż — Berlin. — Bankiet. — Tak było, tak będzie. — Cross National.



Jeden z ostatnich artykułów wstępnych „Stadjonu” poruszał, raz jeszcze, w ostatnich latach tak często poruszaną kwestję „sportu, jako krzewienia szowinizmu” — i odpierał słuszenie zarzuty nieco lekkomyślne polityków, którym jakoby sport przeszkadza w pracy usilnej, dążącej do szybkiego i niezawodnego zbratania narodów.

Przypadek uczynił, iż właśnie w dniu, w którym artykuł ten czytałem, byłem świadkiem faktu — a fakty przekonują lepiej jeszcze, niż słowa — gotowego niezadowolonych pacyfistów wielce przygnać, zadając ciężki cios wypowiedzianej przez nich opinii, a nawet trochę... odwrócić rolę.

W chwili, gdy przy zielonym stole genewskim rozlegały się zgrzyty, gdy wysiłki pojednawcze polityków jednych rozbiły się o uporczywą niechęć polityków innych, gdy pogodny „duch Locarna” ulatniał się i wymykał przez szczeliny chwiejącego się gmachu Ligi Narodów, gdy stenogramy przemówień pacyfistów rozpalały ambicje narodowe i zaogniały nieostygłe jeszcze nienawiści — na zielonej murawie olimpijskiego stadionu w Colombes — „grodzie gołębim” — spotykały się reprezentacyjne drużyny piłkarskie dwu stolic, najostrejsze się w Genewie ścierających — Berlina i Paryża.

Czy moment, dla pierwszego po wojnie oficjalnego meczu franko-pruskiego był złe wybrany? W tym samym numerze pisma politycznego, w którym wyczytałem skład drużyn — przedstawiciel wrażliwego paryskiego tłumu czytał patetyczne artykuły o haniebnej złej woli, o nieukrytej żądzy odwetu przestępnego rządu berlińskiego, zagrażającego znowu Europie niepokojem „a może i krwawą wojną! Jak on zareaguje, ten tłum sportowy, taki gorący? Co uczyni ten tłum dwudziestotysięczny, jeśli Niemcy pokonają jego wybrańców?

Gdy weszła na boisko drużyna berlińska, rozległy się oklaski. Nie owacyjne, przesadne, demonstracyjne, a ciche, spokojne, zwyczajne. Paryż sportowy spotykał sportowców berlińskich tak, jak spotkałby wszelkich innych gości sportowców.

Nie było nawet ani jednego, zabłąkanego, mimowolnego choćby gwizdu — choć z tych dwudziestu tysięcy niejedyn był nad Marną i w Verdunie.

Swoich zachęcano szumnie, nie z kurtuazji jednak, a od serca. Objaw normalny i zdrowy. I podczas meczu cieszone się więcej z ich sukcesów, niż z cudzych — niech mają tę pociechę wrogowie sportu pacyfiści — taksamo, jak matka więcej się cieszy z powodzeń syna, niż najlepszego nawet jego kolegi...

Kapitanowie wręczyli sobie wzajemnie tradycyjne proporce.

Mecz się rozpoczął. Spokojna, wyrachowana metodyczność, upór Pusaków zderzyły się z werwą, zapalem, szybszą orientacją, lecz mniejszą spoistością i mniejszą zgodnością Francuzów. Impet początkowo powetowywał brak systemu, i gra toczyła się bliżej bramki berlińskiej. Wysiłki jednak nerwowego napadu Paryża łamały się o zimną decyzję obrońców i znakomitą grę bramkarza. Planowa, bardziej przemyślana, choć powolniejsza w wykonaniu akcja berlińczyków doprowadzała zresztą niera, piłkę do rąk goalkopera paryskiego, nie szła jednak dalej. Minuta jedna zostawała tylko do przerwy, gdy prawo skrzydłowy francuski zdobył dla stolicy nadsekwanskiej pierwszą bramkę, spotkana, oczywiście, triumfalnie.

Po przerwie obraz gry się zmienił. Systematyczność Niemców pozostała, a upór się podwoił. Z takąż, nieco pedantyczną, metodycznością, jak i przedtem, posuwali się naprzód. Lecz na opór napotykali już mniejszy. Nervami grać długo nie można, i paryżanie widocznie i wybitnie osłabli. Niezrozumienie wzajemne stało się częściej jaskrawem, wysiłki indywidualne mniej brawurowe i mniej natarciwe. Berlińczycy zawładnęli polem.

Publiczność zdawała sobie sprawę. Twarze były zaniepokojone, nawet smutne. Ale żaden okrzyk niecierpliw lub niechętny, żaden wyraz obraźliwy, ani dla swoich, ani dla

cudzych, nie rozległ się na trybunach. Nawet sędziego — wiecznego kozła ofiarnego — nie zaniepokojono. Zachęcano swoich, ale poprawnie, i nie protestowano hałaśliwie, gdy berlińczykom udawało się, w ramach przepisów, zdobywać przewagę. To też gra, choć obie drużyny grały z niezmierną i zrozumiałą ambicją — ani na chwilę nie przyjęła charakteru brutalnego. Jeden tylko — zawsze trudny do uniknięcia — wypadek, a raczej przypadek, który zmusił gracza francuskiego opuścić, kulejąc nieco, boisko, na parę minut przed sygnałem końcowym.

Berlińczycy strzelili w drugiej połowie dwie bramki. Rezultat więc ostateczny dawał zwycięstwo stolicy Reichu w stosunku 2 : 1.

Publiczność, zawiedziona w nadziejach, trochę smutna, rozchodziła się powolnie, lecz zachowała spokój zupełny. Drużyna obca okazała się lepszą; Zwyciężyła w walce lojalnej zasłużenie; cóż z tego, że drużyna to niemiecka?

Wieczorem odbył się bankiet. Zaproszono zawczasu wiele osób ze sfery politycznych, które zaproszenie przyjęły. W chwili jednak ostatniej — po telegramach genewskich — wycofały się, kolejno, jedna po drugiej, grzecznie przepraszając. Zjawił się tylko jeden skromny radny miejski, zgubiony wśród licznie przybyłych przedstawicieli organizacji sportowych i sportowej prasy. Więc gdy przyszło do toastów, o duchu Locarna, o zbrataniu narodów, w braku zawodowych pacyfistów, przemawiać musieli sportowcy.

Nie wiem czy treść przemówień i ich skutek na tem nie ucierpiał, zato napewno więcej w nich było szczerości. Ale czy to przeszkodzi nieobecnym po staremu twierdzić, iż rywalizacja sportowa, budząc szowinizm, niweczy owoce akcji pożytecznej, jaką prowadzą tak mozolnie, wykorzystując najniższą okazję, najskromniejszą nawet sposobność?

Niech mówią; sport po staremu działać będzie, jak zawsze: na czas Igrzysk Olimpijskich narody greckie zawieszały broń, by pozwolić wojującym wziąć udział w bezkrwawych walkach stadionu — często stając znów naprzeciw sobie — oraz zmieszać się w tłumie złączonych wspólnym zachwytem widzów. Jeśli dziś niezawsze rolę podobną spełniać umie — to nie po jego stronie wina; wchodzi, w rachubę, przeważają wpływy obce. Były tak silne, że na przykład na pierwszy po wojnie kontakt sportowy Francji i Niemiec czekać trzeba było całe lata. Sportowcy obu krajów bardzo chcieli. Bali się jednak poczynić pierwsze kroki; trzeba było kogoś bardzo odważnego. Znalazł się. Ten, który zawsze umiał dawać przykład. Georges Carpentier pierwszy pojechał do Berlina, bez trwo-

gi powitał z ringu sportowców niemieckich. Przyjęto go tak, iż mało podobnych pamiętać mógł triumfów. Oo tego czasu stosunki, nawiązane tak udatnie, stawały się coraz lepsze. Kolarze niemieccy — amatorski mistrz Oszmella, stajerzy Saldow, Witting, Moeller, występowali w Paryżu, podczas gdy Grassin, Miquel, Brunier, Choury, Faudet etc. słuchali oklasków niemieckich. W jednym już roku 1925 odbyły się 44 francusko-niemieckie mecze bokserskie, bez żadnego nigdy incydentu. A teraz — właśnie w chwili największego politycznego tarcia, zacieśnił jeszcze węzły pierwszy od roku 1914 mecz piłkarski Paryż-Berlin. Niech mówią!

Wiedzieć o nowem „zmarłychwstaniu” Guillemot nie bez przyczyny wyda się czemś „odgrzewanym”. Zmarłychwstania te powtarzają się periodycznie, od wielu lat. Antwerpski zwycięzca Nurmiego mniej więcej raz do roku, bez powodu, odzyskuje formę, wygrywa, potem znów ginie, maleje, znika, zdawałoby się też, bez powodu. Więc te zmarłychwstania przestały cieszyć. Po obecnym jednak, trzydziestym trzecim z rzędu „Nationalu” — bieg naprzelaj o mistrzostwo Francji poraz pierwszy odbył się w roku 1889, kiedy stanęły 3 drużyny — pisma się cieszą. Guillemot bowiem podobno naprawdę zmarłychwstał; odzyskał nie formę tylko, ale formę Antwerpską.

Nie był w biegu tym faworytem; wysuwano Bedel’a, Marchal’a, o bogatym w zwycięstwa sezonie. Nie wchodził w rachubę Dolqués, mistrz zeszłoroczny, który ostatnio spadł wielce.

Cross odbywał się w Maisons-Laffitte, o godzinę drogi koleją od Paryża. Przybyli więc tylko zawodnicy amatorzy walk lekkoatletycznych, w liczbie dziesięciu tysięcy. Stawały 24 kluby, 6 z Paryża i po dwa z Okręgów, około 270 zawodników. Początkowo prowadził Dolqués, wkrótce go jednak wyminął, i leaderem stał się Chapuis, przed Bedel’em, Leclerc’em i Guillemot, wyprzedzającymi już nieco Montes’a, Gandé, Norland’a, Sarnais. Dolqués był już daleko, Dupard, mistrz Paryża, wycofał się. W chwili, gdy porzucano tor, by rozpocząć bieg po najcięższej części trasy, na czoło wysunęli się Guillemot i Marchal. Gdy wrócono na tor, byli razem, stale walcząc i wzmagając tempo, za nimi, na pewnej odległości, był Bedel, 5 km. 200 przebyto w 17 m. 32 sek. Rozpoczął się homeryczny pojedynek Guillemot - Marchal. Pierwszy zrywał się co moment, drugi, straciwszy parę metrów, natychmiast je odyskiwał. Sprawozdawca pewien naliczył tych ataków dziewiętnaście, zanim, za dwudziestym, Marchal wywiesił białą chorągiew. „Gui-gui” przerwał taśmę, wyprzedzając go o 80 metrów. Bedel zachował trzecie miejsce — o 250 m. za Marchalem, choć zbliżał się doń 1500-metrowiec Bon Temps, zapomniany w pierwszej części biegu, lecz w drugiej mijający jednego przeciwnika za drugim. Dalej szli Norland, Leclerc, Chapuis, Sarnais, Dolqués — na trzynastym dopiero miejscu. Drużynowo zwyciężył C. A. S. G. przed Metropolitan-Clubem, z zespołów prowincjonalnych na czele okazał się Stade Bardelais. Zauważono, iż Prowincja w ostatnim kilometrze straciła wiele miejsc. Zawodnicy prowincjonalni, przyzwyczajeni, u siebie, do zbyt ostrej walki, nie umieli finiszować, i w ostatnich minutach miast zwalniać, jeszcze przyspieszać tempo. Brakowało im wszystkim szybkości, sprintu. Uwaga ta może się przydać i naszym klubom.

Styl, w jakim odniósł zwycięstwo swe Guillemot — czasu nie podaję — w cross country mało co mówi — pozwala widzieć w nim prawdopodobnego zwycięzcę „Crossu 6 narodów” który odbędzie się w Brukseli za tydzień. O ile, oczywiście te nowe zmarłychwstanie nie okaże się równie krótkotrwałem, jak poprzednie.

Sam Guillemot wierzy, że takim nie będzie, i nie sądzi, by trzecie (wygrał już w roku 1920 i 1922) zwycięstwo w „Nationalu” miało być śpiewem łabędzim. Bądźmy więc cierpliwi, czekajmy rezultatów. W chwili, kiedy czytelnik numer ten weźmie do ręki — sprawa się właśnie będzie rozstrzygała.

W. Junosza.



Kapitanowie drużyn Berlina i Paryża zamieniają proporczyki

KURS PRZYSŁ. WOJSK. DLA ZWIĄZKU OSADNIKÓW WOJSKOWYCH

Osadnictwo wojskowe na kresach może bez wątpienia odegrać ważną rolę w umacnianiu podstaw nowo powstałego państwa polskiego, a to w dwojakim kierunku: przez podniesienie stanu gospodarczego Kresów, przez uświadomienie ludności tamtejszej pod względem narodowościowym. Zadaniem osadnika na Kresach jest nie tylko wybudować chałupę, zorać i obsiać swój kawałek gruntu, ale też żyjąc z miejscową ludnością, częstokroć dzięki wrożej nam agitacji, nieprzyjaźnie usposobioną dla państwa polskiego, starać się przekonać ją o niesłuszności tych uprzedzeń, wzbudzać zaufanie, poczucie przynależności do macierzy.

Chcąc przysposobić zastęp działaczy, którzy podobać by zdołali tak doniosłemu zadaniu staraniem Centr. Związku Osadników, zorganizowany został w Warszawie kurs 6-tygodniowy, któryby obok przygotowania do pracy fachowej na polu samorządowo-gospodarczym, pomieścił równolegle w swych ramach prace przysposobienia wojskowego.

Uczestnikami kursu byli ludzie, którzy przeszli wojnę i w dorobku wynieśli podziurawioną swą skórę. Zadaniem pracy przysposobienia wojskowego było przypomnienie im zapomnianych umiejętności wojskowych i jednocześnie przygotowanie pionierów idei przysposobienia wojskowego wśród ludności kresowej i poczynienie pierwszych kroków ku realizacji wielkiego zadania, obronie granic. Ich przeszłość opromieniona krwią ofiarnie wylaną, daje rękojmię, iż pojmą doniosłość wymaganych od nich zadań i z nich się wywiążą należycie.

W dniu 3.II b. r. rozpoczął się w. w. kurs, na który zgłosiło się 56 uczestników, w tem 20 ofic., 33 podof. i 3 szereg. Odznaczonych krzyżem „Virtuti Militari” — 8-iu; „Krzyżem Walecznych” dwu i trzykrotnie — 20; rannych było 27, inwalidów 3, wiek od 29-go — 42-go roku życia. Oto skład całego kursu. Jakże wyglądało wewnętrzne życie tej gromady, odwyklej od rygoru wojskowego i dyscypliny, tak jednak niezbędnej w pracy w większym zespole, o ile dać ma ona realne wyniki. Zapewne, że z początku nie obeszło się bez pewnych tarć i zgryźtów co nas nie zdziwi, jeśli weźmiemy pod uwagę, że zespół ten składał się z ludzi, którzy widzieli się po raz pierwszy w życiu a częstokroć różnili się pod względem wieku, zapatrywań, przyzwyczajęń. Ostatecznie jednak hart ducha, dobra wola, dążenie do wspólnego celu przezwyciężyły tarcia te i doprowadziły tę starą bratnią żołnierską, do zżycia się i harmonji. Z biegiem czasu wdrożyli się w karność, która z początku tak im była ciężką i żadnemu zapewne przez myśl nie przeszło, iż może zdjąć mundur, którego nie zdobyli nawet należne dystynkcje, zwinąć manatki i powrócić do swego „dziedzictwa”.

Praca na kursie stosunkowo bardzo ciężka: przed południem ćwiczenia i wykłady wojskowe, po południu wykłady samorządowe. Na jednych i drugich gnębą i kładą tyle rozmaitości, ile tylko można wypowiedzieć przez godzinę. Taką nieraz pracę do 10 godzin dziennie mogli znieść tylko ludzie, którzy naprawdę wzięli sobie za cel wytrwanie i wyniesienie dla przyszłej pracy jak największej korzyści.



Gen. Malczewski rozdaje dyplomy

Przytem w czasie ćwiczeń i wykładów palić papierosów nie wolno, jeśli ktoś zapomniał o tem, to widział ładnie wykaligrafowane „palenie papierosów na salach wzbronione”, piękna sentencja! albo „koszyk na śmieci”, trzeba pójść i tam złożyć swoje karteczki, bo jeśli ktoś rzucił papier na ziemię, to go pięknie poproszono, aby podniósł go z ziemi i zaniósł tam, gdzie jest miejsce specjalnie na to przeznaczone. Same szykany! Ktoś urządził sobie na początku niewinną partję „preferansu” to się także nie podołało inspekcijnemu ofic. 1 p. szwol. (przy tym pułku kurs był pomieszczony) złożył specjalny meldunek i zrobione zostało z tego powodu larum.

Rano godz. 7 m. 55, raport. Wymagana obecność wszystkich i od godz. 8 rozpoczynają się ćwiczenia. Dla rozruszenia i dodania sił najpierw gimnastyka, gdzie „ślepy Berek” święci triumfy, albo jakieś inne łamanie starych kości i to do tego z przeszkodami. Ćwiczeń z wych. fiz., które dały uczestnikom pojęcie o prowadzeniu gimnastyki, gier, zabaw i lekkoatletyka było 36 godz. W zakres szkoły strzelca wchodziły przedmioty, jak ćwiczenia wstępne kb i lkm, ćwiczy. przygotowawcze do strzelań bojowych, znajomość broni, a więc kb. Berthier, Mauzer, lkm. *Maxim* ^{08/15} i rkm. *Chauchat* zajęły 56 godz. W okresie wstępnych ćwiczeń kb. w pierwszym tyg. dla przekonania uczestników jak wielkie są ich braki w opanowaniu samej broni zostało przeprowadzone 1-sze strzelanie ostre, które w wyniku dało 35% wypełnionych warunków. Po wykazaniu uczestnikom wszystkich popełnianych błędów i po przekonaniu ich, że tylko systematyczne opanowanie broni może dać rezultaty na strzelnicy i wyrobić na dobrego strzelca, zaczęto doceniać wszystkie następne ćwiczenia i wykonywać je sumiennie. Wyniki nie dały na siebie długo czekać. Strzelanie ostre przeprowadzane w odstępach co 10 dni dały następujące rezultaty: drugie strzelanie

na odległości 25 m. dało 95% wypełnionych warunków, trzecie strzelanie na 100 m. leżąc z podpórka 80%, czwarte strzelanie na 200 m., 4 leżąc z podpórka, 4 leżąc bez podpórki 70%.

Ćwiczenia przygotowawcze do strzelań bojowych uzupełnione wyszkoleniem z musztry luźnej, po przeprowadzeniu praktycznych ćwiczeń polowych, z zakresu zachowania się pojedynczego żołnierza, sekcji fizylyerskiej, sekcji grenaderskiej i połączenia razem elementów ognia i ruchu dały uczestnikom wyszkolenie potrzebne do dowodzenia samodzielnego drużyny bojowej. Dzięki uprzejmości generała Pricha K-mda Dosw. Centr. Wysz. Armii w Rembertowie, który nie tylko wydzielił pluton z Baonu Manewrowego dla ćwiczenia pokazowego, ale osobiście udzielił odnośnych wskazówek i zaaranżował ćwiczenie, kursjści mogli widzieć wzorowe współdziałanie drużyn.

Ćwiczenie to: pluton w obronie na punkcie oporu, dało kursowi ostateczne zaokrąglenie wiadomości z zakresu współdziałania drużyn. Dla upamiętnienia sobie dobrze całego ćwiczenia, zostało założenie ćwiczenia z objaśnieniami i wyrysowaniem punktem oporu plutonu, odbite na litografji i rozdane każdemu uczestnikowi.

Następnie pokaz działka piechoty 37 mm i moździerza J. D. wraz z obsługą, zajęcie przez obsługi stanowisk i oddanie po 5 strzałów dało pojęcie o potędze ognia tej artylerji piechotnej będącej w dyspozycji baonu.

Dalej pan kpt. s. g. Czerwiński oprowadził po wzorowo urządzonym punkcie oporu baonu, pokazując i objaśniając powiązania i zabezpieczenia, pozycyji, zabezpieczenia poszczególnych gniazd oporu przez umiejętne rozmieszczenie drużyn karabinów maszynowych.

Nauka o broni prowadzona metodą poglądowo-pytającą, jak w początkach natrafiała na duże trudności tak z biegiem czasu przez osłuchanie się i zmuszanie uczestników do prowadzenia wykładu z przerobionego już materiału, wyrobiły potrzebną pewność wystąpienia, prowadzenie wykładu w możliwie ożywionem tempie i w sposób zrozumiały dla słuchacza.

Uzupełnieniem wiadomości z zakresu szkoły strzelca i służby pol. były teoretyczne wykłady w ogólnej liczbie 14 godz. Do przeprowadzenia wszystkich strzelań szkolnych dopomogło wyłącznie dwo 30 p. p., dając nie tylko kb., ale również pomoc w ludziach. Na strzelanie ostre przypadło 18 godz.

W dniu 17.III b.r. nastąpiło uroczyste zakończenie kursu, które zaszczylił swą obecnością d-ca korpusu gen. dyw. Malczewski, komendant miasta gen. dyw. Suszyński, d-ca 2 dyw. kaw. gen. bryg. Dreszer, szef oddz. wyszk. DOK Nr.1 ppłk. S. G. Dudziński i kier. ref. p. w. kpt. S. G. Barański. Z ramienia Min. Spr. Wewn. p. naczelnik Zabierzowski, województwa p. radca W. Żbikowski i wiele innych osobistości ze świata wojskowego i cywilnego. Rozdania świadectw społeczno-samorządowych dokonał p. naczelnik Zabierzowski. Świadectwa przysp. wojsk. wręczył gen. dyw. Malczewski, który w dłuższym przemówieniu wskazywał na zadania, jakie czekają opuszczających kurs osadników i nadzieje, jakie w nich państwo pokłada.

A. Strach, kpt.



1) Nauka strzelania. 2) Gen. Malczewski przemawia do kursistów i zgromadzonych gości z gen. Suszyńskim i gen. Dreszerem na czele

STRZELECKI MARSZ DO SULEJÓWKA



Generał Małczewski robi przegląd drużyn przed wymarszem

Na placu boju o powodzeniu decyduje „morale” walczących oddziałów.

Na nie się zda genialny plan walki, na nie doskonale zaopatrzenie bojowe, jeśli w piersiach żołnierza nie płonie święty ogień woli zwycięstwa, jeśli psychice jego obcą jest walka do ostatniej kropli krwi i ostatniego technienia. Bawiem najdoskonalsza broń nie zastąpi ducha żołnierskiego, bo wogóle nie będzie miała żadnego znaczenia bez żołnierza choćby przeciętnego.

Dlatego też organizacje przysposobienia wojskowego obok technicznego wycwiczenia i przygotowania do walki, muszą stale myśleć o charakterze przyszłych żołnierzy.

I ze względu na wielkie znaczenie „morale” w wojskowym przygotowaniu Narodu, marsz strzelecki z pełnej hałasu Warszawy do cichego Sulejówka napawa nas otuchą i wiarą w promienną przyszłość.

Trzeba było widzieć tych chłopców... Oczy im się błyszczały jak w ekstazie. Zda się nic nie widzą, co się wokół dzieje, wpatrzeni w cel swej drogi. A chwilami te oczy błysnęły ogniem i wyrzały niemi młode lwięta.

W dłoni zaciśniętej karabin, na ustach czasem wytryśnie piosenka, czasem spadnie z nich ciężkie żołnierskie słowo (lepiej by tych słów oszczędzać), to znów zewrą się w niemy upór wyrwania.

Idą wbrew znużeniu, wbrew wyczerpaniu. Odmierzają kilometry nie bacząc na śnieg, wiatr, nie bacząc nawet na przynusowy postój. Dopiero rozkaz bezwzględny zatrzymał ich na piętnastominutowy odpoczynek w Rembertowie. I potem znów idą wpatrzeni w cel drogi. Gdy

jeden traci siły, inni biorą go pod pachy, niosą mu karabin i posuwają się dalej, byle nie ustać, nie zatrzymać się. Cała gromada była uosobieniem walki. Nic ze słabości, wszystko z siły.

Z oczu im patrzeli ci z pod Łowczówki, z pod Rafałowej i z wielu innych pól bitew legjonowych. Ich nieodrodni bracia.

Z oczu im patrzeli ci z pod Wilna, z pod Lwowa i Warszawy i z wielu innych pól bitew wojska Polski Niepodległej. Ich bracia nieodrodni.

I nie dziwota!

Pod jednym idą przewodem...

Na „morale” armii decydujący wpływ ma wódz. Może być jasnym przykładem, może być bożyszczem żołnierza, może być jego duchowym ojcem, a może być tylko rozkazodawcą.

Wódza ci wszyscy chłopcy mają jednego.

Z jednym był razem we wszystkich okopach frontu pod huraganowym ogniem wroga. inni nie widzieli Go nigdy na oczy...

Jedni byli pod Jego bezpośrednim wpływem, dla innych jest wodzem z dalekiego moze Sulejówka...

Ale dla jednych i drugich jest Wodzem.

Zbliża, czy zdala, siłą swego potężnego charakteru wciąga ich w orbitę swego wpływu i rzuca na szalę losu. Rzuca w rytm walki o Polskę.

Z leniwych, zakutych uczni, z lalusiowatych paniczyków, z niegrabnych wieśniaków i z żyłastych, ponurych robotników — czyni orląt.

Józef Piłsudski jest twórcą „morale” armii, tych wszystkich, młodych orląt, które do wojaczki się sposobią.

Nie dziwota więc, że strzelcy pragnąc okazać swą sprawność, szli więcej nerwami i wolą, niż siłą mięśni, które nie u wszystkich były należycie do tego wysiłku przygotowane.

Szli tak, jak pojdą wszędzie, gdzie będzie trzeba, a gdzie wieść ich będzie wola Wodza. Jakie były założenia marszu i jak należało iść?

Do konkursu stawały drużyny złożone z 13 ludzi, które miały w jaknajkrótszym czasie przebyć 27 km, przestrzeń, dzielącą dworek Sulejówek od siedziby Związku Strzeleckiego w Alei Jerozolimskiej w Warszawie. Nie wolno jednak było biec. Oddziały posuwać się mogły w dowolnej formacji i dowolnych odstępach pomiędzy poszczególnymi ich członkami. Jednak na trzech punktach kontrolnych drużyny musiały zameldować się w pełnych składach i dopiero w komplecie mogły udać się w dalszą drogę. Również na mecie, jako czas przybycia drużyny, liczoną była chwila przejścia trzynastego — ostatniego jej członka.

Tak skonstruowany regulamin odrazu powinien był narzucić wyraźną koncepcję przeprowadzenia marszu. Drużyna idzie razem. Najlepiej nawet w nogę, niekoniecznie natomiast w ordynku. Chwilami śpiewa. Komendant oddziału zachęca zmęczonych. Ramię przy ramieniu, w gromadzie idzie się szybciej i łatwiej. Gdy zaś któryś z członków drużyny wyczerpie się, karabin jego biorą koledy, a jeśli zajdzie tego potrzeba — pomogą mu iść, wezmą pod

Zapewne, że z punktu widzenia konieczności wojennej, jest rzeczą drugorzędną, czy żołnierz dojdzie zmęczony, czy nie, skoro za wszelką cenę musi być u celu w porę. Jednak i wówczas nie może być jego stan fizyczny rzeczą obojętną. Żołnierz, przemęczony uciążliwym marszem, przedstawia mniejszą wartość bojową. — Zupełnie inaczej mają się sprawy w organizacji przysposobienia wojskowego. Tu mamy do czynienia z zaprawianiem chłopców do przyszłych trudów wojaczki, a celem jest, nie doraźny sukces, lecz wychowanie dzielnych i zdrowych żołnierzy.

Marsz z Warszawy do Sulejówka nie jest imprezą nad siły młodych chłopców. Dowiedli tego w przytłaczającej większości uczestnicy chodu. Co jednak dla jednych, silniejszych, jest dostępne bez przygotowania, od innych wymaga treningu. To też błędem a nawet winą komendantów drużyn było, dopuszczenie do marszu strzelców nie przygotowanych należycie do wysiłku.

Brak doświadczenia u młodych najczęściej kierowników powinien był być przewidziany przez organizatorów i należało w Rembertowie, zamiast pozwolić zawodnikom pić szkodliwą w marszu limonjadę, poddać ich lekarskim oględzinom. Kilkunastu doktorów zmobilizowaliby się dało, a chłopcy przemęczeni byłiby z dalszego chodu wyeliminowani. Lepiej było wycofać dwie, trzy drużyny, niż zmarnować zdrowie jednego chłopca.



Na postoju w Rembertowie wypito nie jedną butelkę lemonjady...

ręce, dodadzą otuchy. Na punkty kontrolne zespół przychodzi może trochę później, ale męduje się i zaraz może ruszać dalej, unikając długiego i denerwującego oczekiwania na wlokących się z tyłu maruderów.

Oto logiczna taktyka tego rodzaju marszu.

Zupełnie pozbawiony celowości był marsz w rozsypanie. Pozostawienie swobody poszczególnym strzelcom, a nawet wysłanie niektórych z nich naprzód, nie znajduje żadnego uzasadnienia. Zawodnik, który wyteżył się i idzie z pełną szybkością, musi następnie czekać na punkcie kontrolnym, aż przyjdą jego pozostali koledy. Zmęczenie i wysiłek najzupełniej niepotrzebny.

Może się jednak zdarzyć, że mimo najlepszej taktyki, oddział się załamie. Dzieje się to wówczas, gdy zawiedzie jego przygotowanie.

Tu trafiamy na punkt stosunkowo najdrażliwszy. Pod kątem widzenia przygotowania, pewne „ale” nasuwają się z nieodpartą koniecznością.

Wszystkie drużyny do celu doszły, wszystkie marsz ukończyły z entuzjazmem...

Ale... zbyt wiele widzieliśmy na finiszu twarzy bladych jak kreda. Zbyt wiele piersi długo jeszcze potem nie mogło dać sobie rady z przyspieszonym oddechem. Zbyt wielu — słowem strzelców — nie było należycie przygotowanych i sukces opłacali oni szkodą na młodym zdrowiu.

Przebieg zawodów?

Po przeglądzie, dokonanym przez generała Małczewskiego o godzinie 8.38 rano, wyrusza z przed lokalu Związku Strzeleckiego pierwsza grupa, złożona z czterech drużyn: Pruszkowskiej, Żyrardowskiej, Powązkowskiej i Mińsko-Mazowieckiej. Następnie kolejno wyruszają w grupach po cztery drużyny pozostałe oddziały. Ostatnia grupa odchodzi o godz. 8.49^{1/2}. Z pierwszą grupą wyruszyli dwaj strzelcy krakowscy: Gawlik Władysław i König Henryk, obaj z samostnego oddziału „Orląt”, którzy opuścili w niedzielę Kraków na piechotę i niosą dla Marszałka Piłsudskiego powinszowania i raport o zdwojeniu szeregów strzeleckich w czasie „rekrutacji imieninowej”, oraz trzej radomiacy: Jaworski Jan, Zdzich Leon i Kiljan Wacław, którzy z Radomia przybyli na piechotę. Grupa ta cały czas tworzy czoło marszu i przybywa do mety w 3 godziny 5 minut 11 sekund. Z pozostałych drużyn do pierwszego punktu kontrolnego w Gocławku stawia się najwcześniej drużyna Powązkowska, która wyruszyła w pierwszej grupie. Wobec jednak zdekompletowania musi ona czekać na swych maruderów, a tymczasem cały szereg innych drużyn mija w komplecie punkt kontrolny. Na czele idzie drużyna Wojska, która wyszła w 6 minut po pierwszej, za nią Pruszków z pierwszej grupy, Ciechanów z trzeciej, Radomsk z drugiej, Błonie z czwar-



Już pod nowobudującym się mostem kolejowym na Pradze drużyny zaczęły się wymijać

tej. Radzymin z trzeciej i t. d. Słowem nastąpiło już zupełne pomieszanie. Kilka drużyn otrzymało już ostrzeżenia za podbieganie, kilka wyróżnia się postawą i formą. Znakomicie idzie drużyna Łódzka, oznaczona Nr. 40, która sprawa od początku do końca marszu najlepsze wrażenie.

W Gocławku nie zatrzymując się spożywają strzelcy orzeźwiający jabłka i maszerują na szosę Rembertowską.

W Rembertowie wyszły na jaw niedokładności organizacyjne. Przedewszystkiem więc drużyny zatrzymywano dwukrotnie, gdyż punkt był zorganizowany przed obozem, a komisja lotna, nie wiedząc o tem, przetrzymywała zawodników przy kolei. Mógł ktoś na tem stracić i napewno byli tacy. O godz. 10.30 przychodzi pierwsza drużyna — Wola, za nią Radzymin, Kresy Wschodnie, Warszawa Śródmieście, Marymont i t. d. Szereg drużyn jest już zupełnie rozproszonych i wyczekujących na maruderów.

Do Sulejówka pierwsza drużyna przychodzi o godz. 11 minut 53 sek. 40. Jest nią Wola. Za dwie minuty staje na mecie razem Marymont i Błonie, następnie Praga, Dęblin itd. Niczego to jednak nie dowodzi, gdyż dopiero odliczenie różnic godzin wymarszu wykaże zwycięzcę —

Ostatnia — trzydziesta pierwsza drużyna, przychodzi do Sulejówka o godz. 12 min. 49.

Kto zwyciężył?

Właściwie wszyscy.

Żadna z drużyn strzeleckich nie uznała się do ostatniej chwili za zwyciężoną. Na finiszu

jeszcze, mimo znużenia, resztkami sił zdobywano sobie być może drogie ułamki sekund.

Żadna z drużyn nie uznała się za pokonaną, nawet po ukończonym marszu, nawet po ogłoszeniu wyników.

Te, które zajęły dalsze miejsca uważają, że rywalę wyprzedzili je chwilowo, walka trwa nadal, a w roku przyszły kto wie...

Marszałek Piłsudski osobiście wręczył zwycięzcom zdobyte nagrody.

Drużyna Marymoncka, która marsz ukończyła w 3 godziny 7 minut 26 sekund otrzymała statuetę — dar Marszałka. Wola zdobyła nagrodę drugą — karabin precyzyjny — dar D. O. K. I w czasie 3:09.16. Trzecia nagroda — brązowa figura grenadjera — przypadała drużynie Błonskiej w 3:11.26.

Dalsze miejsca zdobyły drużyny: 4) Warszawa Śródmieście I w czasie 3:14:40, 5) Praga 3:14:58, 6) Dęblin 3:15:18, 7) Kresy Wschodnie — zespół osadników wojskowych 3:15:28, 8) Warszawa Śródmieście II 3:16:09, 9) Łódź 3:16:55, 10) Białystok 3:19:28, 11) Błonie II 3:20:13, 12) Wyszaków 3:22:20, 13) Piotrków 3:22:35, 14) Grodzisk 3:25:30.

Po ukończonych trudach marszu strzelcy rozproszyli się w ogrodzie, otaczającym dworek Komendanta. Zmieszani z wielotysięcznymi tłumami, które w tym dniu przewijały się w Sulejówku, spędzili parę godzin w bezpośredniej bliskości swego Wodza.

Siwe jego, dobre, a zarazem surowe oczy, spoczywały na nich nieraz.

J. Szyszko-Bohusz.



Strzelcy krakowscy i radomscy maszerują szosą



Przybycie drużyny do Sulejówka

PIERWSZY POLSKI NARODOWY BIEG NAPRZEŁAJ

Na mieście rozlepiono alisze, na niebo wytoczyło się słońce, czy można się dziwić, że publiczność zjawiała się na bieg licznie. Wszak dni słonecznych mamy tak mało, a „Biegu Narodowego Naprzelałaj” nie mieliśmy jeszcze ani jednego.

Zapisy w dużym stopniu zawiodły. Takie organizacje jak Strzelec (usprawiedliwiony piątkowym marszem), Narciarstwo, Sokół, Straże ogniowe, Młodzież wiejska — mimo że obiecywały przynajmniej demonstracyjnie obesłać zawody — nie stawiały się wcale.

Prowincja, dzięki kryzysowi finansowemu reprezentowaną była słabo. Przyjechał Sawaryn w nadziei zwycięstwa, wojskowi z Przemyśla i Białegostoku do konkurencji wojska, nasz korespondent lwowski Steckow po nagrodę dziennikarzy, pozatem trochę dzielnej, ale początkującej dopiero młodzieży z Poznania, Inowrocławia, Lublina i Kalisza, oraz Nowego Mińska, dwóch Sobieszyniaków i zawodnik z Dąbrowki, jedyny reprezentant Górnego Śląska, chociaż tamtejszy związek w sposób bardzo lojalny odwołał swoje zawody, na które miał zezwolenie PZLA, by ułatwić wyjazd na Bieg Narodowy.

Znaczna część zawodników cofnęła się lub zgłosiła nie zgłoszenia się na wieść, że Związek wbrew obietnicy zrobionej na konferencji prasowo-organizacyjnej nie skrócił trasy do 3 km.

Był to błąd organizatorów, któremu należy przypisać w pewnej mierze mniejszy niż spodziewano się udział zawodników.

Zapisy sięgały 171 zawodników, z czego jednak stawiło się 139 tylko, a gdy komisja lekarska, która bardzo skrupulatnie zawodników badała, kilkunastu do biegu nie dopuściła, na starcie stanęło około 120 zawodników. Wyciągnięta w szeroką linię u podnóża wzgórza na którym wznosi się park gimnazjum Giżyckiego, różnokolorowa masa zawodników skąpanych w wiosennym słońcu, robi na zebrany w ilości zgórą 1000 osób tłum wrażenie... Zawodnicy ruszyli i od razu rozciągają się na łące w podłużną zbitą masę.

Jeszcze nigdy nie oglądała Warszawa tak dużej ilości biegających od razu atletów i trzeba przyznać, że widok był ładny.

Już od razu Jackowski zostaje za całą gromadą, a Jaworski na odległość o paręset metrów szosę wybiega pierwszy, by następnie miejsce to zachować do końca.

Zrzuca trasa prowadzi uliczkami, ogrodami i wertepami, następnie wychodzi na szosę Wilanowską, poczem przez rozmoke pola prowadzi do parku. Wśród owacji wpada przez furtkę jako pierwszy Jaworski. Jego zimowy trening narciarski wyraża się obecnie w 60-70 mtr. awansie po 2 km biegu. Następnie w małych odstępach przebiega reszta czołowych zawodników: a więc Łukaszewicz, Sawaryn, Kostrzewski, Foryś, Frejer, Malanowski, Banaszkiewicz, Wituch, Centkiewicz i t. d.

Zaraz po wejściu do parku Malanowski, który był zupełnie świeży wycoufuje się, to samo czyni de Virion.

Po okrążeniu wokół parku zawodnicy wybiegają z powrotem na pierwszą część trasy.

Kolejność prawie się nie zmienia. Jaworski prowadzi i widać, że zwycięstwa z rąk nie wypuści.

Za nim Frejer, Kostrzewski, Sawaryn, Łukaszewicz, Orłowski, Michalak, Foryś, Banaszkiewicz, Wituch, Centkiewicz i t. d.



Komisja sędziowska wręcza p. Jaworskiemu wędrowny puchar „Stadjonu”

kiewicz, Wituch, Mikołaj (Dąbrowka Górny Śląsk), Centkiewicz, Szablinski.

Na szosie Łukaszewicz usiłuje rozprawić się z Sawarynem, lecz Lwowianin zakusy te likwiduje, a nawet sam zbliża się do Kostrzewskiego.

Wreszcie w 23 m. 51,8 sek — czas identyczny na trzech zegarkach, co jest w Polsce zjawiskiem fenomenalnym — Jaworski kończy bieg w odległości, która musi u pozostałych zawodników wzbudzić dla niego respekt. Frejer został blisko 100 metrów z tyłu. O trzecie miejsce rozegrała się piękna walka pomiędzy Kostrzewskim i Sawarynem w wyniku której Kostrzewski wysunął się o pierś przed lwowianinem, który bieg skończył w znacznie lepszej jednak formie. Kostrzewski daje zawsze ze siebie wszystko. Piąte, szóste i dalsze miejsca zdobywane były bez walki na ostatnich metrach przez Łukaszewicza, Witucha, Banaszkiewicza, Centkiewicza, Michalaka, Orłowskiego i Mikołaja (Górny Śląsk).

Zwycięzca Józef Jaworski student Wydz. architektury Politechniki Warszawskiej członek AZS, liczy sobie lat 23 uprawia z zamiłowaniem lekką atletykę, narciarstwo, i żeglarstwo, jest

dobrze znany w kołach sportowych, jako zawodnik wysoce utalentowany i ambitny. Należał do drużyny Olimpijskiej, pozatem ma za sobą szereg szaczkownych sukcesów.

W roku bieżącym zdaje się zamierza poświęcić się biegom długim. Karjerę lekko atletyczną rozpoczął jako skoczek o tyczce.

Zwycięzca otrzymał wielki puchar wędrowny redakcji „Stadjonu”, kubek pamiątkowy PZLA i żeton póżłacany. Następnym dziesięciu otrzymało żetony.

Plakietę Nowego Kurjera Polskiego otrzymał pierwszy zawodnik z prowincji Mikołaj KS 22 Dąbrowka, plakietę Rzeczypospolitej dla zwycięzcy w najmłodszym roczniku — Szablinski z Polonji rok 1908 miejsce 12., plakietę Centrosportu dla pierwszego niestowarzyszonego — Cegliński Kazimierz 1907 rocznik — goniec z Warszawy, miejsce 17.

Pozatem nasz korespondent Lwowski p. Steckow, który zajął 50 miejsce dostał pamiątkową plakietę Warszawskiego Zw. Dziennikarzy Sportowych.

Wojskowi, policjaci i członkowie IMCY otrzymali nagrody specjalne, a p. Sawaryn nagrodę Słowa Polskiego, jako pierwszy zawodnik lwowski.

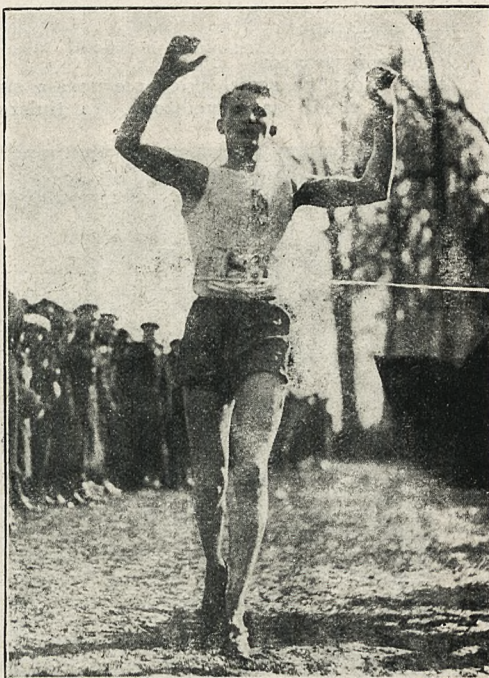
Bieg Narodowy nie odniósł tak wielkiego sukcesu, jak tego chciał PZLA, jednak trzeba przyznać, że udał się w zupełności i jest dużym krokiem naprzód. Zorganizowany został z rozmachem, wciągnął w orbitę sportu szereg jednostek dotąd niezainteresowanych, odkrył nowe źródła materiału sportowego z których policja naprzykład przedstawia się bardzo zachęcająco i w wielu konkurencjach mogłaby szybko grać rolę, a do biegu Łódź—Warszawa wystawić własną sztafetę. Publiczność miała po raz pierwszy piękne widowisko lekko-atletyczne, na tle przyrody. Liczba startujących powinna być zaimponować, gdyż na nasze stosunki jest już poważną. Organizatorzy spotkali się z szeregiem zarzutów, z których jeden tylko można i trzeba traktować na serio.

Na konferencji informacyjnej PZLA mógł nie obiecywać, że skróci trasę do 3 km., skoro jednak na zupełnie słuszną uwagę kpt. Kurletty przedstawiciele Zarządu PZLA obiecali trasę skrócić, pełny Zarząd PZLA popełnił błąd, odrzucając odnośny wniosek i nie miałbym odwagi przysięgnąć, że ambicje klubowe nie wzięły góry.

Pozostałe zarzuty czynione PZLA sprzeczają się do niepunktualności, oraz zbyt dokładnego objaśnienia trasy.

Opóźnienie startu wynikało skutkiem sposobu badania lekarskiego zawodników. 4 lekarzy badało bardzo skrupulatnie biegaczy, a w razach wątpliwych naradzano się wspólnie. W ten sposób przesiano materiał niestowarzyszony, a skutkiem tego na ciężkiej trasie odpadło za ledwie kilkunastu (a nie 30 jak chce „Kurjer Warszawski”) zawodników. Opóźnienie rozdania nagród wynikało stąd, że komisja po raz pierwszy w Polsce sklasyfikowała wszystkich 103 zawodników, którzy bieg ukończyli. PZLA w celach propagandy zrywa z tradycją obliczania miejsc tylko kilkunastu najlepszych zawodników. Zestawienie zaś list celowniczych i przyznanie nagród przy takiej ilości uczestników nie może być dokonane tak bardzo szybko, jak by tego chcieli niektórzy recenzenci.

J. S. B.



1) Sawaryn (Pogoń — Lwów) przebywa ciężki teren trasy, 2) Jaworski (AZS — Warszawa) przerywa taśmę, 3) Prezes Zw. Dziennikarzy p. Sikorski winauje p. Steckowowi zdobycia nagrody ofiarowanej dla pierwszego dziennikarza

WIELKIE ZAWODY BOKSERSKIE W ŁODZI

Sobotnie zawody bokserskie zgromadziły na ringu w Filharmonii łódzkiej cały szereg „asów” boks polskiego oraz przewyższających ich o klasę — Gdańszczan.

Zawody, najzupełniej szlusznie nazwane wielkimi, dały licznie zgromadzonej publiczności, prawdziwą ucztę sportową, której jedynym brakiem był... nadmiar krwi, oszpecającej twarze, ręce i ciała zawodników.

Jeśli chodzi o zawodników, to miłą niespodzianką sprawili nam Gdańszczanie, przerastając wszelkie oczekiwania. Nieznani dotychczas na ringach polskich, zademonstrowali się o klasę lepiej od czołowych bokserów naszych; swoim występem zdobyli sobie zarówno sympatię, jak uznanie i szczery podziw.

Co w pierwszym rzędzie cechuje Gdańszczan — to training. Każdy z zawodników śmiało może wytrzymać w ringu przynajmniej 6 round; jak wielkie to przynosi bokserowi korzyści, wszyscy niezawodnie wiedzą. Druga, nader ważną cechą Gdańszczan, jest ich wybitna siła fizyczna oraz wytrzymałość.

Gdańszczanie przybyli w liczbie czterech: Szultze — waga ciężka, Haase — waga półciężka, Mitzloff — waga średnia, Krefft — waga półśrednia; wszyscy mistrzowie Wolnego Miasta w swych kategoriach.

Szultze jest bokserem o wielkiej sile fizycznej i dobrej technice. Wysoki, doskonały zarówno w obronie, jak i w ataku, w Łodzi nie mógł wykazać swych walorów, bowiem w dniu przed zawodami miał 38,5° gorączki, a nadto niedomagał fizycznie.

Lepszym od Szultzego jest bezsprzecznie Haase. Młody ten bokser odznacza się doskonałą techniką, co w połączeniu ze wspaniałymi warunkami fizycznymi rokuje mu wspaniałą przyszłość. Haase, twierdzi tak gdańska prasa sportowa, łatwo w r. b. pobije swego mistrza, Schultze, mimo wysokiej różnicy w wadze.

Trzeci z bokserów gdańskich — Mitzloff, posiada równie świetne warunki fizyczne, jak i technikę. Niestety, nie mogliśmy go dostatecznie ocenić, bowiem mimowolnym sfaulowaniem przeciwnika, sprowadził na siebie dyskwalifikację.

Krefft — to drugi Haase. Niezbyt szybki, lecz niezwykle silny fizycznie i świetny technicznie „twardoszczęki”. Krefft jest może stosunkowo najlepszy z drużyny Gdańszczan, wyraźnym swem zwycięstwem nad Wendem, dowiódł wysokiej klasy.

Poza Gdańszczanami dość okazałe zaprezentowali się Górnoślązacy. Było ich czterech, z „wujem” Snopkiem na czele; prócz niego: Czyżyk, Schlohoff i Wieczorek.

Schlohoff w wadze półciężkiej walczył przed kilkoma miesiącami z Gerbichem, przegrywając w 3 roundach na punkty. Schlohoff jest bokserem bardzo silnym i niezwykle twardym. — Brak mu jednak silnego „punchu” i nieco czynnika myślowego w walce.

Snopek (waga średnia) weteran polskiego boks, zadziwia swoją rutyną. Ale zdaje się, jest to jedyna pozostałość jego dawnych, dobrych czasów.

Wieczorek, waga półśrednia, silny fizycznie, dość powolny, lecz ostry w zwarcu, przedstawia się dość dobrze.

Wreszcie Czyżyk wagi piórkowej, jest zawodnikiem o dobrej technice i rutynie.

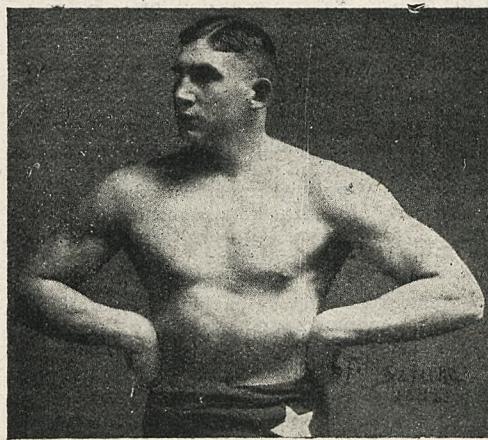
Warszawa wystawiła się na trzech bokserów: Wendego, Rana i Anker.

Wende, mistrz Polski wagi lekkiej i półśredniej, jedyny „reprezentant” nasz na zawodach o mistrzostwo świata w Sztokholmie, posiada silny cios w walce na dystans, w infightingu jednak czuje się słabiej. Jedyną właściwie zaletą Wendego są uniki, wielka rutyna i twarda szczęka, przetrzymująca liczne serje.

Ran (waga lekka) poza dobrą techniką nie posiada żadnych atutów. A szkoda, bo Ran, rozporządzając większą siłą fizyczną i siłą ciosu, byłby dla Wendego nader poważnym przeciwnikiem.

Anker (waga półśrednia) jest zbyt przereklamowany. Od Anker spodziewano się czegoś lepszego, aniżeli to, co pokazał. Przedewszystkiem na karb braków Anker położyć należy fatalną wprost pozycję. Anker posiada bardzo ładne warunki fizyczne, ale wymaga on jeszcze wiele pracy, zarówno ze strony instruktorów, jak i samego siebie. Zdaje się, że Anker był nie w formie.

Na czoło miejscowych wysunął się Konarzewski, mistrz Polski wszystkich kategorii. Konarzewski posiada ogromną siłę fizyczną



Konarzewski, mistrz Polski wszystkich kategorii

i niezłą technikę, specjalnie lewy „prosty”: brak mu natomiast wytrzymałości i dobrej orientacji.

Najlepszym jednak z łodzian był Raźniewski (waga piórkowa), który zademonstrował walkę wprost piękną. Młodziutki Raźniewski jest nie tylko bardzo silny fizycznie, ale nadto operuje doskonałą techniką i „nerwem”.

Czarnecki (waga średnia) popawia się coraz to bardziej. Prócz niezwyklej siły fizycznej, 16-sto letni ten chłopiec posiada także niezłą technikę. Lecz musi jeszcze dużo nad sobą pracować.

Kwiatkowski (waga średnia) mierny technicznie, nie posiada jednak tak silnego uderzenia, by przenieść swego przeciwnika w „kraj marzeń”.

Piech (waga średnia), Polc (waga półśrednia) i Lewandowski (waga lekka) nie posiadają żadnych, godnych wyróżnienia walorów. Piech i Lewandowski, aczkolwiek mistrzowie woj. łódzkiego w swych wagach, znajdują w Łodzi dużo lepszych od siebie przeciwników.

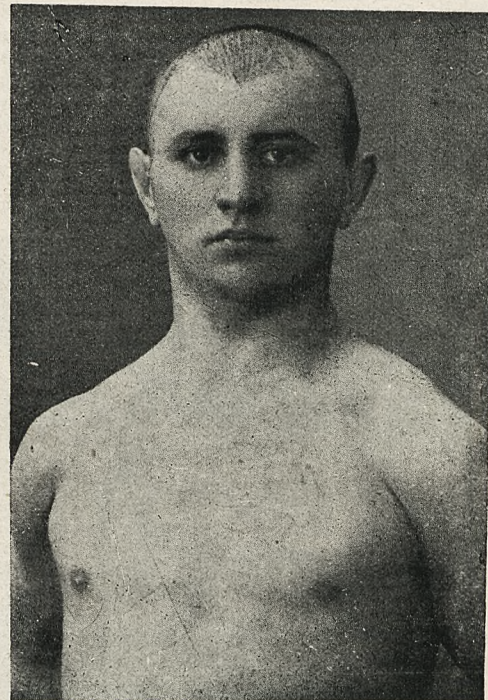
**

Rezultaty techniczne spotkań były następujące:

I Waga piórkowa: Czyżyk (Katowice) — Raźniewski (Kruschender).

Od pierwszej chwili walka bardzo ostra i ambitna Raźniewskiemu brak prostych, — natomiast dobrze kryje. Pod koniec pierwszej rundy obaj „puchną” i nadużywają przetrzymywania. W drugiej rundzie przewaga Czyżyka, w trzeciej zaś walka równa. Sędziowie uznają walkę za nierozstrzygniętą, co publiczność przyjmuje długotrwałym aplauzem.

II waga lekka: Lewandowski (Kruschender), mistrz woj. łódzkiego wagi lekkiej. Ran (Ces-tes — Warszawa).



Wende, mistrz Polski w wadze lekkiej i półśredniej

Spotkanie to jest rewanżem, bowiem przed kilku tygodniami Lewandowski przegrał do Rana na punkty, 1 rounda równa. Obaj przeciwnicy bardzo uważni. Lewandowski ma kilka dobrych uderzeń lewą hakiem, ale prawa ręka jest u niego nieruchoma. Dwie serje Rana nie działają zbyt na jego przeciwnika. W 2 rundzie Lewandowski trzyma się dobrze, niewyzyskuje jednak kilku odślon Rana. Trzecia runda przynosi przewagę Ranowi, który kilkoma serjami osłabia łodzianina. Ran celuje w infighting, „podnosząc” przeciwnika aperturami. Zwycięża Ran na punkty.

III Czarnecki (Union), waga średnia — Polc (Kruschender), waga półśrednia.

Spotkanie to ze względu na jego przebieg nazwać można wprost sensacyjnym. Czarnecki, nowa gwiazda łódzkiego boks, grzeszy poważnie zbytnią pewnością siebie. Walka ostra; Czarnecki początkowo ignoruje przeciwnika, potem jednak chroni się uważnie od silnych ciosów rutynowanego Polca. Pierwsza runda naogół równa; dopiero w drugim starciu Czarnecki kilkoma świetnymi serjami zmusza do rzucenia ręcznika przez sekundanta Polca.

Zwycięża Czarnecki przez poddanie się przeciwnika.

IV waga półśrednia: Anker (Makkabi — Warszawa) — Wieczorek (Katowice).

Wieczorek góruje siłą fizyczną nad Ankerem, który nie może wykażać swych walorów. Sędzia kilkakrotnie napomina Ankera i w końcu dyskwalifikuje go w II starciu.

V waga półciężka — Haase, mistrz Gdańska — Schlohoff (Katowice).

Świetny Haase jest od pierwszej chwili rozpoczyna ostry atak, na który Schlohoff odpowiada kontrofensywą. Haase posiada „punch”, długi, zbyt powolny, ale bardzo silny, specjalnie uderza sierpami. Schlohoff bardzo twardy, posiada uderzenie proste, silne, lecz niezbyt szybkie. Walka prowadzona w nadzwyczajnym tempie. Ataki Haasego Schlohoff przyjmuje, nie kryjąc się wcale. II rounda — dwie ostre serje Haasego, Schlohoff pada lecz podnosi się z trudem. Schlohoff kryje się jedynie, chcąc wytrzymać do końca starcia, lecz w końcu się poddaje.

VI Krefft, mistrz Gdańska wagi półśredniej — Wende, mistrz Polski wagi lekkiej i półśredniej.

Walka piękna, na wysokim poziomie technicznym. Obaj bokserzy nieco zbyt powolni. Od ataków Kreffta, broni się Wende „murkowaniem” i przerywaniem przeciwnika przez głowę. W drugim starciu uwiadcza się przewaga Kreffa. Wende dwukrotnie knock-down, broni się wyłącznie.

Trzecie starcie. Krefft zupełnie świeży, podczas gdy Wende goni resztkami sił. Kilka serji ze strony Kreffta, każda z nich zmusza

VII waga średnia — Kwiatkowski (TKB) — Piech (Kruschender), mistrz woj. łódzkiego.

Walka nieładna. Przewaga Kwiatkowskiego, którego ataki łatwo przyjmuje niezwykle twardy Piech. Pod koniec Piech przechodzi do ataku i aplikuje przeciwnikowi kilka mocnych ciosów. Kwiatkowski „wypompowany” nie może już swego przeciwnika skończyć k. — o. Zwycięża Kwiatkowski na punkty.

VIII waga średnia: Snopek (Katowice) — Mitzloff, mistrz Gdańska.

Niezwykle ciekawe spotkanie. Sile i technice gdańszczanina, przeciwstawia Snopek ogromną rutynę. W pierwszym starciu początkowo przewaga Mitzlaffa. Snopek kilkakrotnie udanie „stopuje” zbyt ostrego przeciwnika i aplikuje mu po zwarcu strzuchulce, które mocno dają się Mitzlaffowi we znaki.

W drugim starciu przewaga Mitzlaffa, który jednak mimowoli uderza Snopka silnie z tyłu pod kark (t. zw. „króliczy cios” Dempsey’a). Na zasadzie orzeczenia lekarza, który stwierdza, że Snopek dalej walczyć nie może, sędzia dyskwalifikuje Mitzlaffa, przyznając zwycięstwo Snopkowi.

IX waga ciężka: Schultze, mistrz Gdańska — Konarzewski, mistrz Polski.

W pierwszym starciu znaczna przewaga gdańszczanina, który kilkoma ciosami doprowadza Konarzewskiego do „groggy”; Schultze niewyzyskuje jednak osłabienia przeciwnika. W drugim starciu Konarzewski silnym skuteczem przesądza wynik na swoją korzyść.

Zwycięża Konarzewski na punkty.

Sędziował w ringu por. Laskowski, ku niezadowoleniu zawodników.

jur.

WALKI O MISTRZOSTWO PIŁKI NOŻNEJ W KRAKOWIE

Jeśli ubiegła niedziela przez fatalną aurę była złośliwa dla piłkarzy, to właściwie jeszcze złośliwsza była dzisiejsza. Przed tygodniem przynajmniej deszcz zamienił białą w pływale i uniemożliwił grę — dzisiaj siekający bez przerwy od sobotniego popołudnia mokry śnieżek z wschodnim wiatrem, zmuszał sędziów do uznania boiska za zdatne i kazał naszym graczom „amatorom” po 90 minut taplać się w błocie, moknąć i narażać zdrowie a może i życie, bo wszystkim rządzi wielkie słowo „mistrzostwo”.

Doprawdy gorzki śmiech zbiera patrzeć na tę naszą młodzież, uprawiającą sport dla zdrowia, dla podniesienia tętna narodowej i tym podobnych wielkich haseł, wielkich na salach obrad i w ustach wielkich działaczy — zmuszoną nienaruszalnymi przepisami do walki w warunkach, w jakich. według przysłowia, psa żalby wygnąć z domu. I to wszystko z amatorstwa. z uciążliwym sportu! Ironja! A jednak, gdy przed rokiem pojawił się na walnym zgromadzeniu PZLN-u wniosek Zarządu, by ze względu na klimat naszej Ojczyzny, mistrzostwa rozłożyć na czas dłuższy, trzech czy czterech sezonów, wniosek motywowany bardzo obszernie i rzeczowo, delegaci wszystkich okręgów przeszli nad nim do porządku dziennego, bo nie zawierał on w sobie niczego, coby przedstawiało interes dla któregoś okręgu, natomiast zawierało niebezpieczeństwo, że ZOPN-y stracą materialnie, bo mistrzostwa niosą najlepsze zyski. Zwyciężył wzgląd materialny nad względem ideowym, dbałości o zdrowie mas młodzieży, powierzonych przez rodziny organizacjom sportowym. Grano więc wszędzie od soboty po południa i nikt zapewne nie dowie się, ile bronchitów, pleuritis i innych podobnych łacińskich niesamowitości przyniosły te dwa dni poświęcone mistrzostwu, by nasza młodzież „uczyła się pokonywać przeciwności, nabierała hartu i umiała walczyć z przyrodą”.

Wawel — Makkabi 4:2 (1:2). Mistrzostwo klasy A. Przebieg gry w jej pierwszej połowie nie pozwalał spodziewać się podobnego wyniku. Makkabi zdecydowanie lepsza technicznie i taktycznie od przeciwnika, górowała nad nim, trudno jedynie dając sobie radę z żywiołowością Wawelu. Prowadzenie uzyskuje Makkabi w 10 min. z rzutu karnego, bitego przez Selingera. W dziewięć minut później Wawel wyrównuje w sposób dość nieoczekiwany przez prawie skrzydło Nędzińskiego, poczem w 43 min. Makkabi poprawia znów swe szanse dobitym strzałem Ohrensteina. Przerwa 2:1 dla Makkabi. Za to druga połowa daje w rękę inicjatywę Wawelowi. Jakkolwiek jego atak nie zdolen zdobyć się na jakąś bardziej planową akcję, to jednak werwa, animusz i niecodzienna siła bojowa tej drużyny, z dodatkiem brutalnej gry jednostek, robią swoje i Makkabi „mięknie” stopniowo, zatracając swe i techniczne i taktyczne walory. Rogów 2:0 dla zwycięzców. Sędzia p. Arczyński, Widzów sporo.

Cracovia — Wisła 2:1 (0:1). Mistrzostwo klasy A. Zainteresowanie, jakie od lat dawnych budzą nieliczne spotkania tych drużyn, w niczem nie osłabło. Tym, którzy od paru lat głoszą, że piłka traci popularność, każe zamilknąć nastrój w krakowskim światku sportowym, panujący conajmniej od tygodnia. Na ulicy, w kawiarniach, teatrach, kinach i t. p. nie trudno było usłyszeć co parę kroków urwyki rozmów, obracających się około tego tematu. Dowiadujemy się więc pilnie, jakie będą „składy”, poczem tipowano zwycięstwo. Tym razem „tip” wypadł decydująco na korzyść Wisły, choć świadczył tylko o braku wszelkiego krytycyzmu u licznych rzesz zwolenników piłkarstwa. Wisła rzeczywiście wybitnie dobra w formie w sezonie jesiennym ub. r., przeżywa pechowy kryzys. Od nowego roku miała 7 wypadków choroby lub uszkodzeń pośród swych czołowych graczy. To też optymizm, panujący powszechnie, nie był bynajmniej udziałem kierowniczych sfer tego klubu. Pogorszyły sprawę ostatnie dni choroby lewego łącznika Wisły, Kowalskiego II. W rezultacie, rzeczy tak fatalnie się ułożyły, że Wisła musiała wystąpić z dwoma niewyłączonymi graczami w składzie z Reymanem III na lewym łączniku i Gierasem na lewej pomocy. Poza tym skład mniej więcej normalny: w bramce Łukiewicz, obrońcy Kaczor i Skrynkowicz II w pomocy obok wymienionego Gierasa, Kotlarczyk na środku i Styczeń na prawej, w ataku, od prawej, Adamek, Czulak, Reyman I, Reyman III i Balcer. Skład Cracovii obecnie normalny: Szumiec, Gintel, Fryc — Hyla — Chruś-

ciński, Zastawniak — Kubiński, Wójcik, Kałuża, Ptak i Sperlberg. Mimo marnej pogody, w obecności około 4.000 widzów. o godz. 15.20. sędzia p. Rosenfeld zaczyna zawody. Pierwsze okresy gry, mimo obustronnego zdenerwowania, wykazują wyraźną przewagę. Wisły. Atak jej, dobrymi kombinacjami, bez ustanku podsuwa się pod bramkę Cracovii, której tyły bronią się nerwowo, ale z poświęceniem. Mimo, że Adamek kilkakrotnie obejdzia kompromitując najlepszego Fryca, zawsze Gintel, Chruściński, lub ktoś z pomocy w decydującym momencie są na stanowisku i ratują przytomnie w groźnych, zda się, nieuchronnych sytuacjach. Sporadyczne ofensywy Cracovii są mniej groźne i załamują się, bądź na doskonałym Kotlarczyku, bądź na dobrze pracujących obrońcach. Pół godziny gry stopniowo się wyrównującej, nie przynosi wyniku, dopiero w 30 min. Reyman I z niezwykle trudnej sytuacji, po walce z bliską, z dwoma przeciwnikami, uzyskuje pierwszy i jak się okazało jedyny punkt dla Wisły. Reszta pierwszej połowy przynosi obustronne ataki bezskuteczne i kończy się 1:0 dla Wisły. Po przerwie obraz gry zgola nie odpowiada oczekiwaniom. Zwykle dotąd od lat bywało, że Cracovia górując w pierwszych fazach gry, opadała na siłach im bliżej końca, oddając głos masywnej fizycznie Wisły. Tym razem los odwrócił sytuację. Po przerwie Wisła nie do poznania, bez inicjatywy, bojowości, woli zwycięstwa — a Cracovia poczyną pracować z poświęceniem godnym wysokiego uznania. Bramka Wisły, a raczej trybramkowe „regiony”, są bez ustanku niemal w ogniu. Nie jest złą i defenzywa czerwonych. Kotlarczyk unieruchamia niebezpiecznego Kałużę, Styczeń trzyma bożyszcze pewnych sfer Krakowa „Munia” (Sperlberga), łącznicy Cracovii, niezbyt dobrzy, bez Kałuży nie mogą stać się groźnymi, ale za to źle przez Gierasa pilnowany prawoskrzydłowy Kubiński, będący w doskonałej formie przechyla szalę tego tak ważnego zwycięstwa na stronę Cracovii, dwukrotnie w 11 i 19 minucie, po wolnych i rogach przytomnie wykorzystując błąd lewej strony tyłów Wisły, posyłając piłkę do siatki. Do końca gry pozostaje jeszcze sporo czasu, wystarczając do nadto dla Wisły w normalnych warunkach na wyrównanie i zwycięstwo, ale jej dalsza gra nie zapowiada podobnej zmiany szans. Dopiero pod koniec jej zdekomputowany bardzo atak. Czulak ubity statystuje, Reyman III chory od początku gry, bierze się do pracy i znajduje szanse wyrównania przy szczęściu, które jednak tego dnia było wyłącznym udziałem przeciwnika. Rezultat nie ulega zmianie a końcowy gwizdek sędziego wywołuje entuzjazm u białoczerwonych a cichy smutek u gwiazdzistych. Bohater dnia, Kubiński, na barkach oddanych wielbicieli opuszcza boisko, to samo nie miją zawsze popularnego Kałużę, poczem podły czas „siąpiący” bez przerwy śnieg i dokuczliwy wschodni powiew w szybkim tempie opróżniają z roznamietnionych mas boisko.

Przechodząc do oceny drużyn, muszę grę podzielić na dwie części. Gdy w pierwszej połowie Wisła była stroną bezwarunkowo lepszą, w drugiej komplement ten należy się bezwzględnie Cracovii, która nie doznając dostatecznej przeszkody ze strony osłabłego przeciwnika, przeprowadziła szereg udanych akcji zaczepnych. Wprawdzie akcje ofensywne Wisły w pierwszej połowie, napotykające na świeżego przeciwnika, były może trudniejsze, ale w niczem nie umniejsza wartości takiejże ofensywy Cracovii w drugiej części gry, ułatwionej niezawodnie okulawieniem Czulaka i Gierasa. — U Cracovii stwierdzić należy kolosalną ambicję, wytrwałość i poświęcenie godne wysokiego uznania a wreszcie niespotykaną dotąd u tej drużyny kondycję wytrzymałościową. Jeśli Cracovia dała ze siebie w tem spotkaniu wszystko, na co ją stać było; to nie można powiedzieć tego o Wisłę, której brakło jej zwykłych walorów. U zwycięzców na wyróżnienie zasługują: Gintel w obronie, cała linja pomocy, która zdaje mi się zadecydowała o wyniku i Kubiński w napadzie. Łącznicy nie są wybitni, a Kałuża „brzydził życie” Kotlarczyk, podobnie jak to, mniej może skutecznie, czynił Styczeń Sperlbergowi. W Wisłę dobrze spełnili swe zadanie bramkarz, mający w drugiej połowie parę niebywałych momentów i obaj obrońcy. Bodaj czy nie najlepszym na boisku był środkowy pomocnik, Kotlarczyk, gracz o niewidzianej równej formie. Gorzej było z jego sąsiadami, którym bodaj czy nie należy przypisać klęskę: Styczeńowi, przez niepotrzebne foulowanie, dające w rezultacie niebezpieczne rzuty wolne. Gierasowi, przez nieobstawianie przeciwników. W ataku przede wszystkim podnieść należy niezwykle ofiarną i kapitalną grę Reymana I. Obok niego skutecznym był Adamek, zadowolającym Czulak aż do chwili, odkąd boleśnie kopnięty, statystował tylko na boisku w tej chwalebnej intencji, by swem zejściem nie osłabił ducha u swych partnerów. Reyman III, grający z konieczności, niedoleczony, w miejsce w ostatnich dniach zaśląbego Kowalskiego II. nie dopisał i temu może należy przypisać, że i Balcer, będący ostatnio w dobrej formie, nie miał okazji do skuteczniejszych wyczynów. Najmniej wytłumaczoną wydaje mi się ogólna słaba forma Wisły w drugiej części gry, objaw u tej drużyny nigdy niespotykany. Objaw ten niezwykle przyparł ją też o porażkę i utratę tak bardzo cennych dwu punktów. Gdyby gra jej podobną była do pierwszej połowy, gdyby była normalna, o klęskę nie mogłoby być mowy, skoro jej słaba forma przerzuciła, pozwoliła, z poświęceniem grającej Cracovii, na zaznaczenie swej przewagi za ledwie dwoma i to bez szczęścia zdobytymi bramkami. Jeżeli w Cracovii da się wyszukać tylko dwa słabsze punkty łączników napadu, to w Wisłę zupełnie słabo wypadły trzy pozycje, tak niezmiernie ważnych skrajnych pomocników i lewego łącznika. Rogów 5:3 dla pokonanych.

Jutrzenka — Bielitz - Bialaer S. V. 1:1



Fatalne warunki atmosferyczne utrudniały pracę zarówno graczom Wisły i Cracovii jak i — fotografowi

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY BOKSERSKIE W POZNANIU

K. S. Warta, jedno z najbardziej zasłużonych na polu organizacji sportu bokserskiego towarzystw w Polsce, po raz drugi przeprowadza ryzykowne spotkania międzynarodowe. Tak jak pierwszym razem Heros z Berlina, tak tym razem Teutonia została klubem, korzystającym z gościny Warty.

Goście też nie zawiedli. Teutonia jest dziś przodującym klubem w Berlinie, oraz jednym z pierwszych w Niemczech. W przeciwstawieniu do znanych nam już z poprzednich walk zawodników Herosu, wykazali zawodnicy Teutonii większą twardość. Przysnąć trzeba, co prawda, że styl bardziej elegancki wykazali zawodnicy Herosu, jak również potrafili nadać walce żywsze tempo, podczas gdy zawodnicy Teutonii wykazali znaczną twardość, siłę ciosów, doskonałe finty, lecz w grze nóg nie byli tak leccy, a również ostrożni co do narzucania tempa.

Właściwe walki międzynarodowe poprzedziły spotkania zawodników miejscowych, a mianowicie Warty, Spalli i Unji. Poziom tych walk nie zadowalała w zupełności. W klubach daje się zauważyć zupełny brak naryłku. Starzy zawodnicy bądź to wycofują się, bądź to spadają w formie, zaś mimo licznie silnego zastępu trenujących i wchodzących w ring niema faktycznie żadnego materiału, któremu można wywróżyć weselszą karierę. Zwracamy trzem klubom poznańskim uwagę na ten stan, i przestrzegamy, by nie zapomnieli o podstawach, bo w przeciwnym razie mogą rychło stracić z mozołem wypracowane stanowisko przodujące w boksie poznańskim.

W pierwszym dniu startują zawodnicy Teutonii (Berlin), Unji i Warty. Zawody odbywają się na wielkiej sali Apollo, która, o dziwo, okazuje się grubo zamałą na te zawody. Tłok przy kasach okropny. Setki ludzi musiały odejść bez bileto, a liczba widzów wynosiła 1-200 osób. Okazało się, że widownia poznańska głodna była walk bokserskich. Niech fakt ten stanowi dla licznych jeszcze uprzedzonych do boksu wymowne signum temporis!

Przejechać się trzeba po organizacji meczu, która nazbyt szwankowała. Przedewszystkiem energicznie trzeba się zastrzec przeciw obciążaniu programu walkami zupełnie mierzniemi, które weszły jak przysłowiowy „Płat w Credo”. Szkoda czasu i... wrażeń. Przytem okropnie kulała zmiana par, przerwy między jedną walką a drugą były aż zbyt rażące. Porządki na sali... nienadzwyczajne. Opóźnienie blisko półgodzinne! W końcu... miejsca dla prasy? Podobne wypadki, tembardziej że ich dotąd stale unikano, nie powinny się już nigdy powtórzyć. Wydaliliśmy sobie wobec zawodników niemieckich, którzy byli w tym wypadku bardzo zainteresowanymi widzami — świadectwo ubóstwa.

Waga papierowa*): Kotkowski (W) — Stępnik (W). Walka po trzech starciach nierozstrzygnięta, co było do przewidzenia. Obaj zawodnicy bardzo jeszcze słabi technicznie, walczą dość prymitywnie. Lepiej ich było nie pokazywać.

Waga najlżejsza: Głon (W. — Mistrz Polski) — Borski (U). Najładniejsza walka wieczoru. Głon nadaje śliczne tempo, sam przytem pracuje efektywnie i skutecznie. Przeciwnik jego prezentował się dość dodatnio, miał przewagę fizyczną, był twardy i sprężysty, nie mógł jednak oprzeć się finzyjnym ciosom Głona. Ładna i hucznie oklaskiwana walka kończy się zwycięstwem na punkty Głona, który jednak w trzecim starciu nie potrafił już wytrzymać tempa, Borski spisywał się wcale dobrze, brak mu jednak w pierwszym rzędzie rutyny ringowej.

Waga piórkowa: Masłowski (U.) — Jesse (W.). Technika walczących, szczególnie zaś Masłowskiego słaba. Stąd walka nieinteresująca, tempo zmienne, u obydwu zawodników nie widać jakiegokolwiek precyzji. Zwyciężył na punkty Jesse, który częściej atakował, mimo bardzo słabych ciosów. Masłowski czynił wrażenie niesystematycznie, wskutek komedjanczkich ruchów, których musi koniecznie wyzbysć się; dalej uderzenia jego były bardzo „nieczyste”, przez co tracił punkty, a w spotkaniu o ostrzejszym tempie grozi mu każdorazowo dyskwalifikacja za zbyt częste uderzenie otwartą rękawicą.

*) za wzorem Niemców wprowadzają kluby poznańskie t. zw. kategorie „papierowa”, „lżejsza od oficjalnej dla P. Z. B. „najlżejszej” (poids mouche).

Waga półśrednia przeciw... piórkowej: Szulc (Unja) — Manuszek (W). Szulc mając kapitalne fory pod względem fizycznym, uderza na przeciwnika długimi zdalnymi sygnalizowanymi sierpami. Walka nie trwa jednak długo, gdyż Manuszak poślizgnął się i wykreślił sobie kolano, temsamem zaś poddał się. Technika i taktyka Szulca bardzo prymitywna. I ta para również zupełnie nie nadawała się na zawody międzynarodowe.

Waga kogucia: Bera (U) — Przepióra (W.). Walka bardzo bezplanowa, obaj przeciwnicy biją niedokładnie, Bera w każdej walce zwartej wchodzi w clinch, czując się pewniejszym na dystans. Przepióra miewał dawniej lepsze walki i był skuteczniejszym. Widać że albo prowadzi trening niesystematycznie, albo nie starczy mu pilności. Walka nierozstrzygnięta.

Waga lekka: Nowak — Ratajczak (obaj W.). Walka nieciekawa. Ratajczak ma stałą przewagę, niewyzyskaną dla braku ciosów i dość prymitywnej techniki. Przeciwnik jego zupełnie mierny. Zwyciężył na punkty Ratajczak. Znowu zębna para!

Waga piórkowa: Subke (Teutonia — mistrz Brandeburgii) — Matuszewski (Warta). Początkowo walka otwarta. Późem przechodzi do ataku Subke i szuka okazji do walki zwartej, gdzie góruje rad Matuszewskiemu. Walka bez tempa. Matuszewski bardzo ostrożny, Subke w ataku mało skuteczny. W trzecim starciu Matuszewski nie daje się powodować więcej do walki zwartej, obaj przeciwnicy zaś w walce na dystans są mniej więcej równi, czyli że w trzeciej rundzie stan punktów jest jednaki. Zwycięstwo na punkty zasłużył nie przypadła Subkemu. Subke poruszał się dość ostrożnie i nie narzucał tempa. Pierwszorzędny był w walce zwartej i do tej stałe dążył. Matuszewski walczył dopiero wówczas dobrze, gdy przejrzał taktykę przeciwnika i utrzymywał walkę na dystans. Ataki Matuszewskiego są jeszcze dość słabo budowane. Szwankuje również siła ciosu. W defenzywie zasługuje praca Matuszewskiego na pełne uznanie.

Waga półśrednia: Bennin (Teut.) — Arski (W.). Na wstępie zganie należy Arskiego, który jest jednym z najsympatyczniejszych i najpracowitszych, oraz najepszych naszych bokserów, nabrał jednak pewnych manier teatralno-cyrkowych, które nie każdemu imponują i których prawdziwy sportowiec wystrzegać się musi. Bennin najbardziej podobał się z niemieckich zawodników, potrafił bowiem wlać do walki ostre tempo i konsekwentnie je utrzymać. System jego polegał na zwinem obchodzeniu przeciwnika, a liczną gamą niespodzianych fint starał się by ów odkrywał się. Poza tem dążył do walki zwartej, gdzie miał przewagę nad Arskim. Arski jednak dostosowywał inteligentnie swą defenzywę do ataków przeciwnika. W drugim starciu zaznacza się dość silnie przewaga Bennina, mimo ostrożnej walki Arskiego. Kilku dobrze planowanych ciosów Arskiego unika Bennin w sposób wprost klasyczny. W trzecim starciu walka się wyrównuje, gdyż Arski bierze w swe rece inicjatywę, zmuszając temsamem Bennina do pewnej rezerwy. W ciągu trzeciej rundy zdołał on wlać do walki w szczękę Bennina, kilka brawurowych ciosów, mimo iż w atakach swych był raczej impulsywny niż metodyczny. Zwycięstwo na punkty przypało Benninowi.

Waga średnia: Pevestorf (Teutonia) — Czarnecki (W.). Pevestorf nie atakował konsekwentnie, lecz czynił błyskawiczne wypadki, a w odkryte dzięki umiejętnemu fintowaniu słabe miejsca przeciwnika, ładuje z miejsca serię ostrych ciosów. Czarnecki jest jednak jednym z najwytrzymalszych naszych bokserów i wytrzymywał całą serię, starając się sam przeciwnika atakować. Niestety, ataki jego Pevestorfa umiejętnie likwidował, korzystając z lekkomyślnego często odkrywania się przez Czarneckiego. Walka ciągnęła się nieciekawie przez trzy starcia i dopiero w ostatniej sekundzie otrzymuje Czarnecki piorunujący cios w szczękę i jest groggy, lecz w tym momencie uderza gong i Czarnecki przeżywa honorowo na punkty. Pevestorf posiada błyskawiczne ciosy i ładuje je całemi serjami. Czarnecki musi przystosować sobie jakąś taktykę ofensywną; narazie imponuje niezwykłą wytrzymałością, ma przytem dość silne ciosy. Lecz to jeszcze zamało.

Wszyscy zawodnicy Teutonii dysponują silnymi ciosami jak i okazała postawą. U naszych zawodników widać w porównaniu ze zeszłorocznym występem przeciw zawodnikom nie-

mieckim, którzy przecież reprezentowali tę samą szkołę, że dość intensywnie pracowali i postąpili o dobry krok naprzód. Brak im jeszcze rutyny, jak i natychmiastowego dostosowywania się do taktyki przeciwnika, lecz egzamin swój w dalszym ciągu zdają z wynikiem dostatecznym.

Walki trwały po trzy starcia: 2 po trzy minuty, ostatnia cztery. Sędziował w ringu p. Brenca, jak zwykle spokojnie i stanowczo, wykazując wielką rutynę i znajomość boks.

Drugi dzień zawodów. Sala znowu nabita. Sędziuje w ringu p. Szumczewski.

Waga piórkowa: Kwaskiewicz (W) — Czarnecki (Stella).

W pierwszym starciu przewaga Kwaskiewicza dość lekka, w drugim już znaczniejsza. Ciosy w obydwóch niezbyt celne, i silne. Czarnecki wykazuje liczne braki w technice, Kwaskiewicz nie ma zdecydowanej myśli w walce. Na punkty zwyciężył Kwaskiewicz.

Ryffe (Szpelle — waga lekka) — Wojtyś (W. waga kogucia). Obaj zawodnicy bez techniki, mało wytrzymali, bez humanitarnych ciosów, walczyli, raczej doskakiwali do siebie jak dwa koguty. Walka była bardzo komiczna, lecz walorów sportowych nie posiadała, i trzeba było ją w 2-gim starciu przerwać. Walka nierozstrzygnięta.

Waga lekka: Orlikowski (Warta) — Onderka (Warta). Walka spokojna i zrównoważona. Onderka bardziej agresywny. W 2-gim starciu Onderka silnie krwawi i poddaje się.

Waga papierowa: Majewski — Matuszewski II (obaj Warta). Walka prowadzona w zwinem tempie. „Mały” Matuszewski wykazuje prawdziwy talent, spokój i rozagę, z zimną krwią zbiera sobie punkty i zwycięża. Walka ogólnie się podobała.

Waga lekka: Balcerowski — Szajtek (obaj Warta). Pierwsze starcie mija dość nieinteresująco. Zawodnicy badają się raczej. W drugim starciu Szajtek przeprowadza kilka ładnych ciosów. W trzecim starciu walka straciła na tempie. Na punkty zwyciężył Szajtek.

Waga półśrednia: Grembowicz — Baraniak (obaj Warta). Obaj zawodnicy obawiają się dość do siebie. Walczą tylko na dystans. Grembowicz miewa celujące ciosy, lecz słabo i rzadko. Zbyt krzywdy obaj partnerzy sobie nie zrobili zwyciężył na punkty Grembowicz. I bez tej walki mogło się obyć.

Waga piórkowa: Subke (Teutonia Berlin — Mistrz Brandenburgii) — Iwański (Mistrz Polski, Warta). Clou wieczoru! Wszystkie nadzieje pokładano na Iwańskim.

Pierwsze starcie zupełnie otwarte. Iwański jest bardziej agresywny i dyktuje tempo. Subke widząc, iż Iwański w walce zwartej jest niższy, atakuje na dystans. — Szereg ostrych swingów, przechodzi nad Iwańskim, podczas gdy Iwański walczy spokojnie, lecz celnie. Iwański był zwinniejszy od swego przeciwnika. Każdy atak Subkego natarfił na energiczną i skuteczną kontrę Iwańskiego. Zwycięża na punkty Iwański, jedyny z całej drużyny polskiej.

Waga półśrednia: Bemini (Teutonia) — Majchrzycki (Warta). Majchrzycki jest stanowczo za lekki i zbyt mało rutynowany na Bemina. Bemini wchodzi wyłącznie do walki zwartej; Już w pierwszym starciu pada Majchrzycki do „3”, jest to jednak prosta finta, gdyż szukał wypoczynku. W drugim starciu walka toczy się przeważnie w infightingu* częściej zaś przechodzi w linch. Tak Bemini jak i Majchrzycki zbierają punkty, zaznacza się jednak przewaga Bemina. Majchrzycki walczył skutecznie od Arskiego, acz przeciwnik miał znaczną przewagę fizyczną. Zwyciężył na punkty Bemini.

Waga średnia: Pevestorf (Teutonia Berlin) — Czarnecki — walka rewanżowa. — Ten sam obraz walki co na pierwszym meczu, o tyle jednak zmieniony, że Czarnecki był znacznie ostrożniejszy, a w walce zwartej ratował się clinchem. W 2-gim starciu Pevestorf zastrza tempo i zadaje kilka ładnych ciosów Czarneckiemu. W 3-cim starciu dalsza przewaga Pevestorfa, lecz nie przygniatająca zwyciężył na punkty Pevestorf.

Zauważyliśmy pewne luki w programie, tak, że nawet jeden zawodnik wszedł już w ring, lecz bezskutecznie czekał na partnera. Nie wiadomo czemu to przypisać, czy niesubordynacji zawodników, czy też niedołęstwa? Zmiana par również nie szła tak gładko, jak do tego jesteśmy przyzwyczajeni oddawna. Rzeczą charakterystyczną było — brak knockaut'ów. Sędziowie sprawiali się dobrze. Tdr.

Z O K R Ę G Ó W

WILNO

Zrozumieliśmy wreszcie dlaczego Wilno, kroczy jeżeli nie na samym końcu, to jednak gdzieś niedaleko końca polskiego łańcuszka sportowego. Wszystkiemu winien nasz miły klimacik; kto nie wierzy niech posłucha: 20 marca — 10^o Reamura, eo ipso „letnie sporty”, siłą rzeczy nie mogą ruszyć z miejsca. Śniegu jednak od miesiąca już niema — a więc śpią już narty i sanki, a że łyżwy w Wilniku nie mogą jakoś spopularyzować się, więc zastoi prawie zupełny. Coprawda chciała tego roku zadziwić świat wiosłarka, i machnąwszy ręką na butwiejące jakby ze starości Wil. T.W. 7-go już marca znalazła się na wodzie, reprezentowana przez zapaleńców z AZS. Jazda na wiosennej dużej wodzie zapowiadała się bojowo, lecz jak wiemy wmiszały się siły wyższe — kra „poszła” i idzie do dnia dzisiejszego, grożąc skuciem rzeki po raz już czwarty w tym roku.

Zdystansowana przez wiosło „w czasie” piłka nożna dotychczas nie ma odwagi ruszyć z miejsca: pierwsze mecze zapowiedziane są dopiero na Święta, mistrzostwa zaś zaczną się coś w połowie kwietnia. Wszystkie piłkarskie kluby przechodzą okres „linienia”

1 p. p. Leg. przeszedł „amputację” kilku czołowych grajków (Zimowski, Hyla, Nawrot), wracających do Krakowa.

Obroną ręką wyszła bodaj jedna „Wilja”, której szkielec opiera się na miejscowym materiale, bez importowanych gwiazd i gwiazdek.

Makkabi odczuła na swej skórze karzącą dłoń PZPN, która w lwowskich egzemplarzach tego klubu, odkryła zalety, które specjalnie się odznaczył b. nasz internacjonal Görlitz.

Z wiosną więc nastąpiła u nas pewna sanacja, pardon selekcja graczy, jak to się odbija na wynikach zielonej murawy niezadługo zobaczymy.

Narazie zewnętrzne życie sportu w Giedyminiowym grodzie reprezentuje „Ping-Pong”, w którym pierszeństwo zdobył AZS., osiągając z jednym rywalem „Makkabi” wynik drużynowy 7:2.

O występach wileńskich szermierzy i bokserów, ze względu „na powagę” tematu — w następnej korespondencji. A. S.

LUBLIN

Nareszcie otwarto sezon piłki nożnej — z trudem, bo z trudem, ale początek zrobiono.

Inna rzecz, że do ostatniej chwili Zarząd WKS. zastanawiał się, czy grać w piłkę nożną, czy też może robić jeszcze raz ślizgawkę — warunki atmosferyczne są bezwzględnie po stronie ślizgawki.

Stało się jednak! Na szczęście błoto zamieniło się w grudę i piłkarze zaczęli się popisywać.

W niedzielę na boisku WKS spotkały się drużyny AZS Lublin — WKS Lublin.

WKS prawie w komplecie, AZS w nowym, odmłodzonym swym składzie — dla obu drużyn pierwsza gra i pierwszy trening.

Wojskowi bez wysiłku zwyciężyli akademików, 5:0 wykazując w całej grze dużą przewagę w technice i taktyce, przewyższali przeciwnika pod względem rutyny i siły fizycznej, jednak daleko im jeszcze do formy roku zeszłego.

Akademicy przedstawiają całość jednolitą na pewnym równym poziomie jednak bardzo-

słabi, dużo zapału, dużo chęci, ale podstaw brak. Jeżeli drużyna chce godnie stawać w tegorocznym mistrzostwie, to musi jeszcze dużo, bardzo dużo nad sobą popracować. Sędziował p. Kowalski A.

Lublinianka—WKS Lublin (drużyna komb. II i III) 3:1.

Korzystając z twardości boiska zaimprovizowano trening powyższych drużyn. Bez względu na przewagę Lublinianki nie uwidoczniła, dostatecznym stosunkiem bramek.

„Narybek” WKS-u przedstawia się wcale dobrze — przy pilnym treningu może w przyszłości wyrobić się na niebezpieczny zespół. T. W.

P I Ł K A N O Ż N A

Warszawa

Polonia—Varsovia 5:1 (1:1). Przy ślicznej pogodzie i na stosunkowo dobrym gruncie, Polonia spotkała się z Varsovią. Szybkie tempo i błyskawiczne przerzucanie się akcji od jednej bramki pod drugą, sprawiły, że mecz był bardzo ciekawy, a szansę długo wahały się. Varsovia była przeciwnikiem równorzędnym a szybszym. Zagrożając często bramce Polonii zdobywa Varsovia prowadzenie, jednak Polonia wyrównuje. Do końca pierwszej połowy gra utrzymuje się w szybkim tempie, otwarta, lecz inicjatywa pozostaje przeważnie w rękach Varsovi.

Po przerwie obraz gry zmienia się. Polonia dąży do zwycięstwa za wszelką cenę i wkrótce rozpoczyna się seria obłędów bramki Varsovi. Atak biało-czerwonych jednak dość często niepokoi Laskowskiego w bramce Polonii, nie może wskórać. Tymczasem pomoc opada na siłach i Polonia bez przeszkód zabiera szereg bramek uzyskując zdecydowaną przewagę nad wyczerpaną drużyną przeciwnika. Varsovia jest coraz gorsza, atak Polonii, coraz lepszy, a Grabowski oddał kilka pierwszorzędnych strzałów. W rezultacie wynik cyfrowy urosł dość znacznie.

W Polonii na wyróżnienie zasługuje przede wszystkim Tupalski, Grabowski, Ałaszewski Loth I i Bułanow II. Drużyna, zaczyna już potrochu nabierać rozpędu.

Varsovia zawdzięcza tak znaczną porażkę linii pomocy, która po przerwie „spuchła”. Wogóle zupełny brak treningu sprawia, że drużyna, która poczyniła technicznie i taktycznie duże postępy, stoi właściwie na miejscu. Bardzo dobry Libert w bramce. Wysocki, skrzydła w ataku i pracowity Wróblewski.

W sobotę Legia odniosła nieznaczne zwycięstwo 2:1 (1:0) nad ambitną drużyną Korony, która wystąpiła bez Kocha z nowym nabytkiem Terleckim na jego miejscu. Gra toczyła się przez cały czas na boisku osłizgłym wskutek gradu i śniegu, co bardzo utrudniało techniczne opanowanie piłki i spowodowało liczne strzały niecelne i mnóstwo zmarnowanych sy-

tuacji po obu stronach. Naogół przewagę mieli wojskowi, której nie uwydatnili jednak cyfrowo przedewszystkiem dzięki wyjątkowo dobrej w tym dniu grze Olszewskiego w bramce Korony. Obie bramki dla zwycięzców zdobył Łanko, dla Korony ładnego gola główką uzyskał Wąsowicz. Sędzia kpt. St. Loth. W przedmecz o mistrzostwo rezerw Korona II zwyciężyła Legię II 4:2.

Niedziela przyniosła 4 nowe rozgrywki o mistrzostwo klasy B. Z tych największe zainteresowanie wzbudził mecz Makkabi z Orkanem, zakończony zwycięstwem Orkanu 5:3 (2:2). Gra do pauzy interesująca i ładna, toczyła się pod znakiem lekkiej przewagi Makkabi, która przeprowadzała nieraz bardzo ładne kombinacje, nie umiała ich jednak zakończyć celnym strzałem; zanim po długiej hiperkombinacji zdecydowano się strzelać, już dobrze grająca obrona Orkanu odbierała piłkę. Po pauzie pierwszą bramkę zdobywa Makkabi, nie długo jednak prowadzi, gdyż Orkan zaczyna energicznie atakować i zdobywa w krótkich odstępach czasu 3 bramki. Dla zwycięzców zdobyli bramki: Nieć (2), Rykowski, Kempa i Zbyśzewski, dla Mak. Berlinerblau (2) i Helling. Sędzia p. Jaczynowski. Przedmecz zakończył się zwycięstwem Makkabi II nad Orkanem II 3:0.

Inne mecze zakończyły się spodziewanymi zwycięstwami faworytów, i tak: Skra pobiła Wisłę 5:0. Wynik mógłby brzmieć dla Wisły znacznie gorzej, gdyż Skra miała stałą przewagę, lecz nie wysilała się zbytnio, a zwłaszcza po pauzie, skoro zwycięstwo miała już za pewnione. Bramki zdobyli: Sącz I (3), Błazalek III i Sajnok. W drużynie Skry grało dnia tego 2 „jubilatów”: Błazalek Wł. obchodził swój setny mecz w barwach Skry, zaś znakomity goalgetter druż. robotn. Sącz I zdobył właśnie na tym meczu swą 100-ą bramkę.

Ruch, mimo słabej naogół gry, zwyciężył bez trudności Sarmatę 4:0. Bramkami podzielili się: Mielczarek (2), Prokopowicz i Klimkiewicz. Sędzia p. T. Walczak.

Pogoń odniosła zasłużone zwycięstwo nad Radomianką 5:0 (2:0). Bramki padły ze strzałów Niemca (3) i Danka (2), sędzia p. Matejak.

Mecze o mistrz. rezerw kl. B: Skra II — Wisła II 11:0. Przytłaczająca przewaga Skry. Ruch II — Sarmata II 2:0.

Skra (jun.) — Warszawianka (jun.) 1:0. Mecz towarzyski. Warszawianka grała w die-siątkę. Sędzie p. W. Loth.

W Radomiu Warszawianka zdobyła dalsze dwa punkty w mistrzostwie, bijąc Czarnych 6:2 (4:0). Białoczarni, mimo że grali w b. osłabionym składzie (bez Domńskiego, Szenajcha, Redlicha i Krotkiewskiego) mieli do pauzy znaczną przewagę. Dopiero po przerwie gra się wyrównała, Czarni jednak, nie mogąc wyniku poprawić, zaczynają grać coraz brutalniej, czego wynikiem jest kontuzja Fijałkowskiego i usunięcie z boiska obrońcy Czarnych Szostaka. Bramki zdobyli: dla zwycięzców Zwierz II (3), Luxemburg II (2) i Fijałkowski, dla Czarnych obie Kogut, przyczem jedną z karnego. Sędziował p. Miron z Warszawy.

P o z n a ń

Warta—Poznań 1:2 (1:0). Sensacja, tem większa, że wynik w zupełności jest zasłużony. Warta straciła aureolę drużyny na tutejszym gruncie niepokonanej i to jeszcze na swoim własnym boisku. Zawsze twierdziłem, że jeżeli jaka z poznańskich drużyn zdoła zwyciężyć Wartę, to będzie nią Poznań, jest to bowiem drużyna twarda, męska, a co najważniejsze potrafi nie tylko przejąć i utrzymać tempo, lecz także je narzucić. I stało się to



Moment z meczu Wawel — Cracovia 0:5. Wójcik w walce z bramkarzem Wawelu

prędzej, niż ogólnie przypuszczano, gdyż na zwycięstwo Poznania nawet jej fanatycy nie mieli prawa typować.

A stało się to tak: Warta do przerwy uzyskuje lekką przewagę i zdobywa przez Serwatkiwicza bramkę. Jednakże już przed przerwą okazywało się, że drużyna ta niebezpieczną nie jest. W grze nie było ani okruszyny tempa. Napał Warty, kierowany nie przez Stalińskiego, lecz przez Szmytę, ruszał się bardzo ślimaczo. Ani krzty siły przebojowej lub przemysłowej kombinacji. O cofaniu się panów napastników, za wyjątkiem Przybysza mowy nie było. Stopingi zupełnie nieprecyzyjne, podawania zupełnie wykołajone. Pomoc znowu nie raczyła współdziałać z napałem. Lawirowała tylko bez większej dla drużyny korzyści między obroną a napałem.

W obronie wyróżnił się Smiglak, a pan Funtowicz w bramce, rychło zaczyna odpowiadać na regularne atakowanie go — foulami, i w ten sposób sprowadził klęskę na swą drużynę. Poznania w defensywie w zupełności zadowalała, wykazując, że mądrze potrafi kryć i celowo odbierać piłki, a przedewszystkiem posiadając piłkę, nie marudzić. Napał jednak nie zdobywał się jeszcze na jakąś konsekwentną akcję, mimo iż indywidualnie napastnicy dawali ze siebie wszystko.

Po przerwie początkowo lekka przewaga Warty, później inicjatywę bierze Poznań i Wartę lekko przygina. Wyrównująca brama pada z zamieszania po rzucie rożnym, a zdobywa ją Steplewski. Bramka ta Warty bynajmniej nie pobudza, która gra nadal tak, jak gdyby 2 punkty miała w kieszeni. Pod koniec gry pozwala sobie Funtowicz na niesmaczny foul na napastniku, który przepisowo go atakował, uczynił to jednak sprytnie, gdyż piłkę wpiwer daleko podał na boisko. Ale pan sędzia przegwoździł pana bratka *in flagranti* i podyktował rzut karny. Egzekucję wykonał Hein, zdobywając tem samem drugą bramkę, oraz dwa punkty dla swej drużyny.

Poznania życzą, by odtąd rzeczywiście zabrala się z całą sumiennością do pracy, jest bowiem drużyną ambitną, mogącą coś wydać z siebie. Przedewszystkiem należy nabrać do gry swej myśli przewodniej i pewnego stylu, gdyż dotąd gra Poznania siłą, lecz haotycznie. Przegrana zaś, tak przynajmniej się spodziewam, stanie się prawdziwym bodźcem dla Warty, gdyż dotąd gra jej jest dziwnie anemiczna i nonszalancka. Jedną taką przegraną przemienić się może w przyszłości w sukcesy.

Dzień ładny. Publiczności mało. Sędziował p. Adamski.

W Toruniu mecz o mistrzostwo między TKS a Olimpią z Grudziądza zakończył się zwycięstwem drużyny toruńskiej w stosunku 7:1.

W Łodzi półfinały o puchar dały następujące wyniki: ŁTSG — WKS 4:2 po przedłużeniu, i ŁKS — Turysci 4:0.

Znany obrońca Warszawianki Suchorzewski grać będzie w bieżącym sezonie w barwach Ruchu.

W Anglii do półfinałów o puchar stają: Bolton Wanderers, Swansca Town, Manchester United i Manchester City.

LEKKA-ATLETYKA

Drużynowy bieg naprzelaj w Poznaniu. — Dzięki inicjatywie AZS urządzono ładny drużynowy bieg naprzelaj.

Trasa wynosiła około 3.600 metrów, była nawet dość ciężka, niemniej jednak typowa, dla biegów naprzelaj. Startowało osiem drużyn. Zauważono na starcie brak Warty. Indywidualnie przychodzi jako pierwszy Nogaj (Sokół) w czasie 16,33,8. Jako drugi, Komorowski (3-ci p. lotników).

Tegoroczny Kolarski Krok „Stadjonu” na przestrzeni 25 km. odbędzie się dn. 25 kwietnia. Bliższe szczegóły i regulamin podamy w następnym numerze. Zapisy przyjmuje Administracja „Stadjonu” codziennie od godz. 10—17. Wpisowe 1 zł.

Drużynowo zwycięża Sokół (Nogaj, Gorański, Jafoszyński, Gosliński), posiadając 38 punktów. Drugie miejsce zajmuje 3-ci p. lotników — 48 punktów. Trzecie 57 pp. Poznań, 53 punktów. Drużyny wojskowe okazały się dobrze przygotowane.

Bieg naprzelaj lwowskiej Pogoni na przestrzeni 3 km. wygrał w grupie seniorów Wacek Kuchar w 11'24", w grupie juniorów pierwszy Rzepecki.

PZLA udzielił prawa noszenia specjalnych odznak (biało-czerwone szewrony na koszulce) mistrzom za 1925 rok do 15 sierpnia r. b.

Mistrzostwo Włoch w biegu naprzelaj na przestrzeni 12 km. wygrał Davoli przed Bertinim.

II-gi KWARTAŁ ROZPOCZYNAMY

WSZYSTKICH Pp. PRENUMERATORÓW PROSIMY O PUNKTUALNE WPLACENIE ABONAMENTU DO NAJBLIŻSZEGO URZĘDU POCZTOWEGO NA NASZ RACHUNEK
W P. K. O. Nr 7498.

= CZEKI ZAŁĄCZAMY =

HIPPIKA

Dnia 20 marca na torze przeszkodowym Cbozu Szkolnego Kawalerji w Grudziądzu odbył się próbny konkurs hipiczny dla koni Grupy Przygotowawczej Sportu Konnego, szukającej się do wyjazdu na zawody nicejskie i rzymskie.

12 przeszkód, do 140 cm wys. i 400 cm szer., tempo 500 kroków na minutę. Mróz i ostry północny wiatr ogromnie utrudniał jazdę. — Jednak przy bardzo krętym i trudnym parcoursie konie, jednolicie i z pełnym opanowaniem prowadzone przez jeźdźców, sprawiły imponujące wrażenie.

Aczkolwiek konie i jeźdźcy wykazali wysmienie przygotowanie, jednakowoż musimy się liczyć z oczekującą nas w tym roku kolosalną konkurencją w porównaniu z rokiem ubiegłym, gdyż wtedy oprócz Portugalczyków i Belgów, innych nacyj nie było.

Konkurs wygrali: I — mjr. Toczek („Hamlet”), II — rtm. Dobrzański („Lump”), III — rtm. Antoniewicz („Banzaj”).

SZERMIERKA

Na zakończenie sezonu zimowego odbędzie się turniej szermierczy o „Mistrzostwo Oficerskiej Szkoły Artylerji na rok 1926 r.” poprzedzony zawodami o pierwszeństwo w klasach i baterji. W zawodach tych wezmą udział wychowankowie Szkoły starszego rocznika w liczbie przeszło stu.

Zawody o pierwszeństwo w klasach odbędą się dnia 22, 23, 25 i 26 marca.

Zawody o pierwszeństwo w baterjach odbędą się dnia 27 i 28 b. m.

W turnieju o Mistrzostwo Szkoły, który odbędzie się dnia 28 marca o godz. 14-ej na sali Obozu Szkolnego Artylerji weźmie udział pierwszych czterech z każdej baterji.

We Lwowie, staraniem Ogniska Oficerskiego odbyła się akademja szermiercza z udziałem szermierzy lwowskich, borysławskich i warszawskich.

Ze związków i klubów

Dn. 28 b. m. odbędzie się w Warszawie pierwsze posiedzenie Państwowej Rady Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk. pod przewodnictwem p. ministra Grabskiego St.

W związku z ostatnimi zawodami o Mistrzostwo Polski w narciarstwie, które zdobył Wende, Niemiec z Czech, ZZ wyraziło pogląd zakomu-

nikowany PZ Narciarskiemu, że w zasadzie Mistrzostwo Polski może być dostępne tylko dla obywateli i obywateli polskich, podobnie jak to ma miejsce w innych działach sportu.

Wojskowy Klub Samoch. i Motocyklowy zorganizował dwumiesięczny kurs dla kierowców samochodowych. Zapisy w sekretarjacie klubu: Przejazd 10.

WYDAWNICTWA

Ukazała się z druku broszura kpt. Skindera, p. t. „Busole kierunkowe” — opis, użycie, zastosowanie.

Broszura omawia w formie zadań wszelkie możliwe wypadki użycia kompasu i najbardziej rozpowszechnionych busol kierunkowych, ponadto daje ich opis i charakterystykę.

Broszura bogato ilustrowana, zawiera bowiem 48 rysunków, 3 oleaty i 2 mapki, winna się znaleźć w ręku każdego członka stowarzyszeń p. w, harcerstwa i t. p.

W Warszawie zaczął wychodzić „Kolarz Polski” organ oficjalny Pol. Zw. Tow. Kolarskich pod redakcją p. M. Bodalskiego.

KOMUNIKAT

Komunikat Nr 1

Zarządu Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych w Warszawie z dnia 20.III.1926 r.

1. Uznano Tygodnik Sportowy „Stadjon” za oficjalny organ Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych w Warszawie.

2. Postanowiono zorganizować odczyty i referaty: dr. Orłowicza — Ustawa o wychowaniu fizycznym, kpt. Kurlety — Teoria i pokaz gimnastyki Bukha, dr. Grunera — Z dziedziny lekkiej atletyki. Terminy będą podane niebawem.

3. Powołano do życia komisję sportową i dochodów niestałych w osobach pp. Szenajcha, Smidta i Krala.

4. Przyjęto na członków zwyczajnych związku pp. Jerzego Grabowskiego, Tadeusza Grabowskiego i p. Majchra, oraz na członka nadzwyczajnego p. Krala.

5. Wzywa się wszystkich członków zalegających w opłacie składek za rok 1925 do uregulowania ich najpóźniej do dn. 7.IV.1926 r., jak również wzywa się członków do opłacenia składek za I i II kwartał 1926 r. Składki można wpłacać na konto Związku w PKO na Nr 12620.

6. Podaje się do wiadomości członków iż mają prawo otrzymywania 2 biletów prasowych (ulgowych) do teatru Polskiego za okazaniem legitymacji związkowej w sekretarjacie teatru (p. Szymański) od godz. 12—2, oraz do teatru „Niewiarowskiej” w dyrekcji od godz. 11—1; pozatem za okazaniem legitymacji w dyrekcji bądź w kasie mają prawo otrzymywania biletów prasowych w teatrach: Olimpija i Eldorado, oraz w kinach: Sokół, Apollo, Nowy, Pan, Corso, Splendid, Filharmonja, Stylowy, Palace. Bilety do kin Światowida i Muzy wydaje sekretarjat Związku w czasie dyżurów.

7. Dyżury sekretarjatu i skarbnika odbywają się co sobota w Redakcji „Stadjonu” od godz. 18—19. Wszelkich informacji udziela sekretarz Kamiński codziennie, tel. 6—77 w g. od 9—1, 16—18.

SPROSTOWANIE

W związku z artykułem zamieszczonym w Nr 9 „Stadjonu”, Pol. Tow. Gimnastyczne „Sokół — Macierz” we Lwowie komunikuje, że Klub Ciężkoatletyczny we Lwowie nigdy nie zwracał się ani oficjalnie, ani nieoficjalnie o salę, jakoteż T-wu nie jest wiadome, by jego członkowie zasiadający w miejskiej Radzie Szkolnej zabiegali o odmowę przyznania sali Klubowi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Warszawa, Galerja Luxemburga. — Tel. 70-56, 282-66.
P. K. O. Nr 7498.

PRENUMERATA
Kwartalnie zł. 7.50, półrocznie zł. 15, rocznie zł. 30.
Zagranicą 50% drożej.

CENNIK OGŁOSZEŃ
1/4 strona — 360 zł., 1/2 str. — 200 zł., 1/3 str. — 135 zł.,
1/6 str. — 100 zł., 1/8 str. — 65 zł., 1/16 str. — 35 zł.,
1/32 str. — 20 zł., w tekście — 50% drożej. Zagraniczne
o 100% arożej.



NIEMIŁKĄ ILOŚĆ POZOSTAŁYCH ROCZNIKÓW
SPRZEDAJEMY DLA KLUBÓW I PRENUMERATORÓW

NA RATY

ZGŁOSZENIA KIEROWAĆ BEZPOŚREDNIO
DO ADMINISTRACJI

I-szą RATĘ NALEŻY PRZESYLAĆ ZGÓRY
W SUMIE PRZYNAJMNIEJ 10 ZŁ

POZOSTAŁE RATY DO OMÓWIENIA

ROK ZAŁOŻENIA 1832.

**SREBRO, PLATERY,
KRYSTALY**

PUHARY SREBRNE I PLATEROWANE
NA NAGRODY SPORTOWE

G. RADKE

WARSZAWA

WIERZBOWA 3. TEL. 76-75.

PORADNIA

DLA SPORTOWCÓW OTWARTA
W PRZYCHODNI ZJEDNOCZONYCH
LEKARZY SPECJALISTÓW

TEL. 65-56. NOWY ŚWIAT 21.

Kwalifikacje do poszczególnych sportów.
Wskazówki treningowe.

PORADNIA CZYNNA OD 1-3 i 6-8.

PORADA 4 ZŁ DLA CZŁONKÓW
KLUBÓW I MŁODZIEŻY.

!! WAŻNE DLA PP. SPORTSMENÓW !!

POLECAMY ROWERY ostatniej konstrukcji model
1925 1926 roku, po cenach konkurencyjnych na dogodnych
warunkach. Zamiejscowym wysyłamy ilustrowane cenniki
bezpłatnie.

M. OKOŃ

WARSZAWA ZIELNA 11. TEL. Nr 121-66.

NARTY, ŁYŻWY, BOKS

SZERMIERKA

DOM SPORTOWY „STADJON”

KRAKÓW, GRODZKA 26. TEL. 15-96.

ZA MARZEC I KWIECIEŃ 1926 R.

NIE REKLAMA. FAKT!

8.000 PORTRETÓW DARMO!

Dla zareklamowania naszego zakładu fotograficznego między czytelnikami „Stadjonu” postanowiliśmy rozdać 8.000 portretów darmo. Przyślijcie lub przynieście do zakładu naszego fotografję (starą lub nową, pojedynczą, podwójną lub grupę), a otrzymacie w przeciągu 14 dni Retuszowany, artystycznie wykonany ze zdumiewającym podobieństwem portret oprawiony w eleganckie passe-partout rozmiaru 35 x 45 cm. Skorzystajcie jak najprędzej z naszej propozycji, gdyż dla reklamy wyznaczaliśmy ograniczoną ilość tylko 8.000 portretów. Jako wzajemną usługę, gdy będziecie (a to napewno) zadowoleni, prosimy polecać nasz zakład wśród znajomych. Fotografję wysłaną otrzymacie zpowrotem w całości bez żadnego uszkodzenia wraz z portretem. Za passe-partout, przesyłkę, opakowanie i zwrot kosztów ogłoszeń prosimy przysłać 5 zł. Przekazy i listy prosimy adresować: Zakład fotograficzny „Foto-Portret”, Warszawa, ul. Próżna Nr 7-5, tel. 134-51. Zamawiać może każdy czytelnik do 10 sztuk.



PRZYBORY
SPORTOWE
PRZYBORY DO
WYCHOWANIA
FIZYCZNEGO
SPRZĘTY
GIMNASTYCZNE

posiada stale na składzie i poleca:

DOM SPORTOWY—POZNAŃ

Wały Jagiello 2-a

Własne wytwórnie. Reprezentacje firm krajowych i zagranicznych.
Cenniki wysyłamy bezpłatnie.

Wytwórnia przyrządów gimnastycznych i lekko-atletycznych



WYKONYWA
WSZELKIE ZA-
MÓWIENIA PO
CENACH KON-
KURENCYJNYCH.
URZĄDZA SALE
GIMNASTYCZNE
CAŁKOWICIE
I CZĘŚCIOWO

W. SZYMBORSKI i S^{KA}

WARSZAWA — BIELAŃSKA 5.

TELEFON 298-58.

ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI

ZĘBY ZDROWE ZACHOWASZ
UŻYWAJĄC TYLKO NAJLEPSZE PROSZKI

AGATOL I MENTOLIN



NAGR. W. ZŁOT. MEDALEM W PARYŻU

EKSİKANS proszek
usuwa pot po jednym użyciu

ŻAŁAĆ WSZĘDZIE!

KREM LANOLINOWY
udelikatnia ręce

BOROMENTOL
od kataru

WYROBY
OD
PÓŁ WIEKU

COLD CREAM PRIMAVERA, WASELINA TOALETOWA
w tubach i pudełkach

ZNANE ZE
SWEJ
DOBROCI!

LABORATORIUM
KOSMETYCZNE

ST. GÓRSKI

WARSZAWA
LESZNO 12, TEL. 52-34